Nr. 276. Lwów — Sroda dnia 2 Grudnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Biuro dzienników Schalowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 2 śr. św. Bibianny P. | 3 czw. Abdyassa
Jutro: 3 czw. św. Franciszka Ks. | 4 pt. Grzegorza D.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 7 m. 37. Zachód „ „ 4 m. 1.

Długość dnia godzin 8 minut 24. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Prawa żydowskie w Rosyi.

Przed laty trzydziestu, kiedy Buchara była jeszcze niepodległem państwem, istniało w niej takie prawo, że każdy muzułmanin mógł, skoro mu się tylko podobało, powiesić żyda, aby zaś prawowierny wyznawca proroka nie potrzebował w takim wypadku szukać stryczka, prawo to orzekało, że każdy żyd musi opasywać się sznurem. Czy żydzi bucharscy opasywali się bardzo wątłymi sznurami, czy też z jakiegoś innego powodu, dość, że to prawo nie przyczyniło się do ich wytępienia, owszem zagarnęli oni w swe ręce cały handel, stali się pieniężnymi panami kraju, a że pomimo tego było im w nim źle, więc dopóty majstrowali, dopóki Rosya nie zabrała Buchary. Wyjątkowa ustawa przeciwko żydom nie osiągnęła więc celu, przeciwnie, zwróciła się przeciw tym, którzy ją wydali, trzeba jednak przyznać, że sama przez się, ta ustawa nie pozostawiała nic do życzenia pod względem swej jasności i możliwości jej wykonywania.

Rosya także opasała żydów sznurami wyjątkowych ustaw, ale tak licznych, sprzecznych i niejasnych, że nietylko nie ma z nich żadnego pożytku, ale nawet często się kompromituje. Był naprzykład niedawno taki wypadek, o którym doniosły rosyjskie dzienniki. Urzędnicy jeneralnego gubernatorstwa „stepowego", które leży daleko na wschód za południowym Uralem, na pograniczu Chin, rządzą tym świeżo zagarniętym krajem jeszcze bez ustaw, według własnego widzimisię, ale już czują potrzebę jakichś kodeksowych przepisów, biorą więc rosyjskie i dopasowują je do miejscowych potrzeb; tak z kolei postanowili uregulować prawa tamtejszych żydów i w tym celu udali się do wszystkich wielkorządców w caracie z prośbą o przysłanie im przepisów o żydach, aby z otrzymanego w ten sposób materyału mogli wybrać to, co się im nada; kiedy jednak nadeszły góry tych przepisów, urzędnicy się przekonali, że samo przejrzenie ich zabrałoby im całe życie, więc niedługo myśląc, napisali nowy kodeks antiżydowski, żeby jednak mieć pewność, iż nic w nim nie przeoczyli, dodali na końcu ogólne postanowienie, że „obowiązują nadto wszystkie postanowienia, jakie gdziekolwiek wydano w całem państwie rosyjskiem". Na takiej podstawie dopiero mogą wygodnie operować i czynownicy i żydzi, jeżeli mają pieniądze.

Teraz w Moskwie zdarzył się wypadek, świadczący o tem, jak się operuje. Rosyjskie ministeryum oświaty poleciło przed kilku laty zarządom szkół średnich, aby w wolnych od nauki chwilach wysyłały szkolarzy grupami, pod kierunkiem profesorów, w różne okolice państwa. Koleje przewożą tych uczni za bezcen, w miastach, do których oni przybywają, dają im bezpłatne noclegi, prywatne stowarzyszenia karmią tych gości, więc te wycieczki, bardzo wogóle pożyteczne, nader się rozpowszechniły. Niebawem zaczęto je krępować; naprzykład, szkolarzy litewskich, albo wołyńskich nie wolno wozić do Królestwa Polskiego; zapomniano jednak dodać, że uczni żydowskich nie wolno wywozić z okolic, w których wogóle wolno żydom przebywać. Zdarzyło się więc teraz, że handlowa szkoła libawska wysłała swych uczni do Moskwy, aby obejrzeli tamtejsze fabryki i poznali „serce Rosyi". Połowa tych wycieczkowców składała się z żydów, a że w Moskwie wolno mieszkać i zatrzymywać się tylko tym żydom, którzy mają uniwersyteckie dyplomy, przeto policmajster rozkazał wycieczce natychmiast opuścić miasto. Kierownik wycieczki zaprotestował, chciał się prawować, wówczas zaś policmajster kazał policyjnym pachołkom otoczyć uczni libawskich i wyrzucić ich z miasta. Liktorowie spełnili rozkaz bardzo gorliwie.

Czy to obrazek z czasów średniowiecznych? Bynajmniej. To tylko skutek mnogości sprzecznych ustaw i hypertrofii biurokratyzmu, niezłagodzonego ubocznymi względami. Rząd osłania prawosławne kupiectwo od żydowskiej konkurencyi i dlatego wypchnął żydów do ziem polskich. Z uczniami żydowskimi, przybywającymi na dni kilka, on nie zamierzał wojować. Cóż się okazało z hałasu, podniesionego przez niektóre dzienniki? Pachołkowie policyjni wymietli z miasta uczni libawskich, a jest w Moskwie mnóstwo ulic, przy których raz przy razie same sklepy żydowskie. To samo w Petersburgu, Jarosławiu, Twerze, Niżnim Nowogrodzie — wszędzie, gdzie wyjątkowe przepisy zakazują żydom handlować. Noszą więc oni na sobie sznur, na którym czynownicy mogą ich wieszać, a pomimo tego nieźle żyją, bo oczywiście za prawo do życia płacą haracz.

Naturalnie, to upośledzenie prawne, ten stan helotów, rozdrażnia ich i skłania do agitacyi rewolucyjnej, nawet do porywów gwałtownych. Musi ich roznamiętniać to, że proces o masakrę w Kiszyniowie toczy się przy drzwiach zamkniętych, aby prawdziwi winowajcy byli ocaleni, a sprawę o rzeź w Homlu zupełnie zatuszowano. Więc też wybuch wściekłości żydowskiej w Orszy bynajmniej nie miał tak niewinnego przebiegu, jak opisał przed kilku dniami petersburski *Goniec Rządowy*; przeciwnie, żydzi stoczyli tam z wojskiem prawdziwą bitwę.

Zwrot w sprawie bałkańskiej.

Sułtan nareszcie zgodził się na wnioski, ułożone w Mürzstegu, lecz zgodził się tylko w zasadzie, a przeciw niektórym szczegółom ma jakieś zarzuty, aby zaś je usunąć, zamianował kilku dworskich dygnitarzy, którym polecił układać się z ambasadorami. Powszechnie uważają to za nowy jego manewr, aby jeno przewlekać załatwienie sprawy z miesiąca na miesiąc, a tymczasem się przygotować do zdławienia możliwej na wiosnę ruchawki siłą oręża. Donoszą też z różnych miast europejskiej Turcyi, że wciąż przybywają nowe wojska z Azyi Mniejszej, a okręty angielskie i niemieckie, oczywiście prywatne, ustawicznie dowożą do portów broń i amunicyę. Słowem, Turcya się zbroi. W obec tego znowu zaczyna przeważać przekonanie, że pokojowym sposobem nic nie da się zrobić z Portą i że koniecznie trzeba będzie użyć jakichś innych środków. Lecz jakich? Co do tego jest tyle zdań, ile interesów krzyżuje się na Bałkanie, zaczynając od tak nieprawdopodobnego twierdzenia, jak to, że Austrya za zgodą Rosyi zajmie Macedonię i Albanię, kończąc zaś na doniesieniu, że Bułgarya zawiera sojusz z Serbią, aby wspólnie wypowiedzieć wojnę Turcyi, oczywiście zwyciężyć i podzielić się Macedonią. Faktem jest jednak tylko to, że istotnie Serbia, która dotąd zachowywała się biernie, pragnie teraz odegrać jakąś czynną rolę. Prezes jej gabinetu Nikolicz oświadczył deputacyi ze Starej Serbii, że rząd będzie się domagał równouprawnienia serbskiej narodowości, oraz takiej autonomii cerkiewnej, aby duchowieństwo serbskie podlegało nie patryarsze ekumenicznemu, który rezyduje w Konstantynopolu, ale metropolicie belgradzkiemu. Dodał minister, że Serbia „niestety nie osiągnęła żadnej zgoła korzyści z dotychczasowej swej roli czynnika pokojowego i że zatem mocarstwa powinny ją przekonać o pożyteczności dla niej owej roli." Otóż nie zawsze warto o tem przekonywać prezentami, czasami da się to samo zrobić surowem wezwaniem do neutralności. Z dwóch żądań serbskich pierwsze jest słuszne i łatwe do wykonania, drugie zaś sprzeciwia się celowi, jaki mocarstwa postawiły przed sobą. Tyle co do Serbii. Inaczej w grę weszła Czarnogóra. Ponieważ zapanowało przekonanie, że trzeba będzie zmuszać Turcyę do reform środkami może nawet takimi, jak demonstracya flot, przeto zaczęto także wysuwać projekt rozszerzenia reform do takiej miary, iżby z Macedonii powstała prowincya autonomiczna z gubernatorem chrześcijańskim z ramienia mocarstw, albo z takim „komisarzem", jakiego otrzymała Kreta. Otóż Czarnogóra już oficyalnie zabiega przed mocarstwami, aby drugi syn księcia czarnogórskiego, książę Mirko otrzymał owo gubernatorstwo, czy też ów komisaryat. Podobno Czarnogórę popierają w tem Włochy i Francya, ale z tego poparcia nic być nie może, ponieważ rozszerzenie wpływów czarnogórskich sprzeciwia się interesom austro-węgierskim, z drugiej jednak strony wpływ Czarnogóry na ruchliwe żywioły bałkańskie jest tak znaczny, że się obawiają jej agitacyi, zachęcającej do wznowienia na wiosnę powstania. Tak tedy sprawa uspokojenia Macedonii znowu się wikła i to jedynie dlatego, że sułtan ciągle się uchyla od wykonania poleceń mocarstw.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegram Przeglądu).

Budapeszt 1 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu po dość długiej obstrukcyi technicznej, zabrał głos p. Kossuth i ostrzegał większość, aby nie używała przemocy i nie zmuszała w ten sposób opozycyi do dalszej obstrukcyi technicznej. Gdyby większość była obstawała przy żądaniu węgierskiej komendy w wojsku, nigdyby nie było przyszło do poniżenia parlamentu. Ponieważ to gorące życzenie narodu w obecnych stosunkach okazało się niemożliwem do spełnienia, należało się postarać o inne koncesye narodowe, niezależne ani od dworu, ani od armii. Takiemi koncesyami są: reforma wyborcza i gorliwe przestrzeganie nauki języka węgierskiego w szkołach, wreszcie szereg reform społecznych. W końcu mówca apelował raz jeszcze do większości, aby nie nadużywała swej przemocy.

Prezydent gabinetu hr. Tisza upatrywał w mowie Kossutha nadzieję, iż uda się zapobiedz nadal ostrym starciom. Co do reformy wyborczej, mówca wskazał na odpowiednią część swego programu rządowego i oświadczył, że pisze się na zdanie Kossutha, iż ta reforma jest konieczna. Mówca zamierza wnieść ją do sejmu tak, ażeby w razie, gdyby był zmuszony do rozwiązania Izby, nowe wybory odbyły się już na podstawie nowej ordynacyi.

Co się tyczy nauki węgierskiego języka w szkołach, to wydanem będzie rozporządzenie, aby odpowiednie przepisy były ściśle przestrzegane.

Mowę Tiszy przyjęli żywymi oklaskami i okrzykami „Eljen" nietylko posłowie ze stronnictwa rządowego, ale też i ze stronnictwa Kossutha. Tylko niektórzy posłowie z Katolickiego stronnictwa ludowego i z partyi Szederkeny'ego przerywali mówcy.

P. Polonyi podniósł, że jest wiele pilnych potrzeb kraju i w ich zaspokojeniu mówca Tiszę będzie popierać.

Następnie zarządzono pauzę, podczas której w korytarzach omawiano mowy Tiszy i Kossutha jako preliminarya pokojowe.

Po ponownem otwarciu posiedzenia hr. Apponyi oświadczył, że warunkiem zawieszenia broni musi być zaniechanie odbywania dziennie dwóch posiedzeń. Posłowie Ugron i Hollo wnieśli, aby przywódzców stronnictw upoważnić do rokowań. P. Krasnoi wniósł, aby dla odbycia rokowań przerwać posiedzenia do środy.

Hr. Tisza oświadczył, że jeżeli ten wniosek ma doprowadzić do pokoju, to się nań zgadza.

Wniosek powyższy przyjęto, poczem posiedzenie zamknięto.

Z Koła polskiego.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 1. grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu uchwalono poprzeć żądania subwencyi miliona koron dla Lwowa na cele asanacyi i na dalsze przyczynienie się do kosztów budowy kanałów, uzupełnienia sieci telefonicznej w Galicyi, pomnożenia posad polskich w trybunale administracyjnym i w ministerstwie handlu, podwyższenia subwencyi dla kółek rolniczych. Dalej postanowiono porozumieć się z klubem czeskim, aby on nie przeszkadzał uchwaleniu ustawy o pensyach auskultantów i praktykantów sądowych, domagać się od rządu załatwienia wniosku p. Starzyńskiego o reformę ustawy o należytościach, zażądać zniżenia ceny soli, oraz sankcyonowania ustawy o biurach pośrednictwa pracy.

X. Pastor skarżył się na to, że rząd nie dba należycie o kościoły, będące pod jego patronatem, tak, iż one po części rozsypują się w gruzy. Postanowiono uczynić w tej sprawie przedstawienia rządowi.

List do Redakcyi.

(W kwestyi pomieszkań).

Co to jest cywilizacya?

Mówi się o niej, rozprawia szeroko i jest się przekonanym, że to, o czem się mówi, posiadamy w całej pełni. Przecież cywilizacyą nie jest nic innego, jak życie oparte na rozwoju kulturalnem, w całem rozciągłem znaczeniu, życie używające dobrodziejstw, płynących z wszelkich cudownych źródeł, które pod dotknięciem czarodziejskiem rozumu, oświaty, wyższych pożądań tryskają nieustannie i z dnia na dzień tak obficie, że zalewają powyżej głowy dzisiejsze społeczeństwa. Z dumą patrzymy na narody mniej od nas wyposażone, „dzikie" w naszem mniemaniu, nieużywające hydrantów, telefonów z drutami i bez, automobilów i wielu innych pięknych i użytecznych rzeczy. Wysokie wyobrażenie o naszej wyższości intelektualnej, o naszych wynalazkach, pomysłowości, sięgać się zdającej aż dna najgłębszego egzystencyi człowieczej, radować nas muszą. Rozprawiamy o zdobyczach na polu hygieny, asanacyach rozmaitych, tysiącznych wygodach życia codziennego — o sztuce stosowanej, mającej wśród zwykłych potrzeb podnieść i upiększyć każdy przedmiot, ażeby widok nawet skromnego dzbanka lub kuchennego garnka nie raził wykształconego zmysłu, bośmy przecież ucywilizowanem społeczeństwem, dążącem stale ku lepszemu i lepsze już posiadającem...

Krytykujemy dowolność stylów budowlanych wołając, że nie są pojęte tak estetycznie, jakby należało w czasach postępu i rozwoju. Nadajemy wysoce piękne nazwy przedmiotom najmniej z kulturą posiadającym związek, aby nie raziły wykształconych wyobrażeń, jak np. „Świątynią sztuki" mianujemy teatry, choć w nich częstokroć widujemy sztuczki tylko —, słowem, na każdym kroku staramy się dowieść niepospolitości wymagań prawdziwego postępu.

Cała literatura wiernie po tej drodze krocząca, dostarcza opisów uwydatniających rozprzestrzenianie się poglądów, zrywanie wszelkiej rutyny i ze śmiałą plastyką podnosi do rzędu interesujących epizodów sceny z tinglów i kawiarń, opisy moralnie zerzniętych indywiduów i chorobliwości dekadenckich, które w tryumfalnym pochodzie zabierają miejsce dawnych bohaterów; bo czyż wogóle są dziś charaktery, a nie raczej neurastenicy, dekadenci i nerwowo narwańcy?

W świecie malarskim cieszymy się Tooropem takim, o jakim nie mieliśmy dotąd pojęcia....

Ujawnia się niezwykły postęp i w innych kierunkach. Dowcipne łańcuchy u drzwi wchodowych, umożliwiają ochronę przed rozbójnikami w ludnem mieście, pełnem policyantów, a troskliwy przymus nieopuszczania domowych progów po nocy usuwa narażanie się na napad i obdarcie.... nie mówiąc o szeregu sług tak zmądrzałych, będących zdania, że nie powinne być temi, jakiemi je Bóg stworzył, a zacząwszy od stróża, który grozi nożem, nic niechcących robić, pomiatających chlebodawcami, utrzymujących, jako im jest należne miejsce zajmowane przez bogatszych, choć bez poprzednich zasług i usiłowań pracy lub rozumu.

Ta cywilizacya imponuje doprawdy!

Nie mogę się zgodzić z zapatrywaniem, abyśmy tak bardzo uszczęśliwieni byli jej owocami. Z mniemaniem o wszechrozwielmożnianiu się cywilizacyjnych wpływów dzieje się, jak z wyobrażeniem o religijnem dojrzeniu. „Religia cały świat objęła!" — wołamy. — Nieprawda. Tylko bardzo drobna cząstka ją wyznaje, nierozumiejąc. „Wiek dwudziesty wygonił już barbaryę!" Nieprawda. Zaledwie jakiś tysiączny człek pojmuje cywilizacyę, jak należy.

Proszę uchylić pięknej pokrywki. Nie szukając długo: ot, idziemy po mieście — śliczne widać budowle, wspaniałych frontów mnóstwo.

„Czytałem — ktoś mi mówi — nawet o wnioskach budowania osobnych gmachów z wygodnemi pomieszkaniami dla robotników i o willach miluchnych dla klasy średnio-zamożnej, gdzieby każdy mógł być wygodnie ulokowany i czuć się „u siebie", i o łazienkach w każdym domu. Teraz postęp. Nie byle jak zadowolić można każdego. Wiek dwudziesty przemyśliwa nad wszystkiem — a głównie nad zdrowotnością!".

Starożytni w podróży.

Dla nas, żyjących w wieku pary, przebywających w oka mgnieniu niemal olbrzymie przestrzenie, czemże się wydawać mogą środki komunikacyjne starożytności, jeżeli nie karykaturą tylko obecnego stanu rzeczy. Przywykli do przenoszenia się z miejsca na miejsce jak pod działaniem różdżki czarodziejskiej, mamy do pewnego stopnia prawo lekceważyć przeszłość, choć w lekceważeniu tem lepiej nie zapędzać się zbyt daleko.

Nie było bowiem ongi tak źle, jak powierzchownie o rzeczy sądząc, wydawaćby nam się mogło. Oto przed 1800 latami np., śmiało twierdzić można, szybkość i komfort, z jakiemi po przestrzeniach państwa rzymskiego odbywano podróże, przechodziły o wiele przed stu laty jeszcze panujące pod tym względem stosunki w najbardziej cywilizowanych krajach Europy.

A nie zbywało i na sposobności do podróżowania. Brak poczt i prasy, a przytem niektóre urządzenia i obyczaje starożytnych, do częstych zmuszały ich wędrówek. Już sama tylko okoliczność, że kształcenie się przed wiekami wymagało przedewszystkiem rozglądania się po świecie, rozrzucała młodzież po nim tu i owdzie. Do Aleksandryi, Aten, Rzymu, pragnący wiedzy ściągali tłumnie. Retorzy i sofiści nieustannie przejeżdżali z wykładami z miast do miast; artyści, jak dziś, mrowiskiem kręcili się po świecie. Nieznane podówczas stałe reprezentacye dyplomatyczne zastępowano za byle przyczyną wyprawianiem posłów. Zarząd prowincyi wymagał ciągłej cyrkulacyi urzędników, patrycyat zaś rzymski, w celu doglądania rozrzuconych po państwie dóbr swoich i majątków, ustawiczne odbywał wyprawy, aż w głąb Hiszpanii i Galii sięgające, wyprawy tłumne, w otoczeniu nietylko legiona służby i niewolników, ale całego pocztu przyjaciół, znajomych i gości. Przesyłanie listów, podróże handlowe, wycieczki dla zdrowia po morzach i lądzie, bardzo podówczas modne, wszystko to razem nieustający wytwarzało ruch po drogach rzymskich, w epoce cesarstwa zwłaszcza, niesłychanie ożywiony.

Ale bo też i po drogach tych rozkoszą było odbywać podróże; do dziś dnia przechowane szczątki traktów rzymskich dają o nich świadectwo, jako o najwspanialszych pomnikach pomysłowości ludzkiej.

Najstarszą i najgłośniejszą z rzymskich dróg państwowych jest trakt, wiodący z Rzymu do Capui, t. zw. „via Appia", w r. 312-ym przez Klaudysza założony. Szeroki był na przejazd dwóch wozów, a wyłożony kamieniem, jakiego dziś do kół młyńskich używamy, którego wszakże nie napotykamy w okolicach, przerzniętych drogą. Gładko cięte płyty kamienne bez pomocy metalu lub jakiegokolwiekbądź innego spojenia, przystawały do siebie jak zrośnięte. Bizantyński dziejopis Prokopius, wspominając o drodze tej w VI-tym wieku po Chr., stwierdza, iż skazy na niej nie było, politury nawet nie straciła. Koszt tak budowanego traktu wynosił na milę rzymską około 100.000 sesterców (21.750 kor.).

Pięć głównych wiodło z Rzymu traktów:

1) Przez Capuę, Neapol, Legium z przeprawą do Sycylii, a dalej do Kartaginy. Z Kartaginy jedną odnogą na zachód aż do słupów Herkulesa, przez Gades w głąb Hiszpanii; drugą na wschód do Aleksandryi i ku Azyi.

2) Przez Capuę, Brindisi z przeprawą przez Adryatyk na Dyrrachium, Macedonię — tu biegła odnoga na południe do Tessalii i Grecyi — Chersones w Turcyi, z przeprawą przez Helespont, skąd rozgałęzienia azyatyckie: a) do Armenii i Phasis; b) przez Syryę, Palestynę, Suez do Aleksandryi; z Aleksandryi wzdłuż Nilu aż do Hierosykaminos pod zwrotnikiem raka.

3) Przez Rimini i Aquilega do Istryi, Ilyrii, Panonii (Węgry), Mizii (Bułgarya), Tracyi (Rumelia) i Bizancyum; skąd przez Bosfor do Azyi.

4) Przez Centunuella (Civita-Vecchia), Pizę, Genuę, Marsylię, Narbo i Pireneje do Hiszpanii.

5) Przez Medyolan i Alpy do Galii, Brytanii i Germanii.

Drogi te, z piaskowca, wapienia i krzemienia kute, czemże były w porównaniu z najlepiej dziś nawet utrzymanemi szosami, nie mówiąc już o traktach drugorzędnych!

Dla przewożenia rozkazów rządowych i urzędników istniał od czasów Augusta rodzaj poczt państwowych; dla urzędników pozakładano stacye przeprzęgowe (*mutationes*) i noclegowe (*mansiones*), z których osoby prywatne w nadzwyczajnych tylko wypadkach korzystać mogły. To też na usługi tych ostatnich cały rozwinął się przemysł. Wynajmujący czterokołowe (*rhedae*) i dwukołowe wozy, (*cisiarii*) jak i zwierzęta juczne (*jumentarii*), zawiązywali się po miastach w rodzaj cechu. Wyczekiwali podróżnych u bram miasta, tu opatrywali wozy i zaprzęgi i odmieniali konie ze stacyi na stacyę. Wszystko to tak odbywało się szybko, iż Cezar np. często zmieniając konie, drogę z Rzymu na brzeg Rodanu przejeżdżał w dni siedem, a więc robił dziennie 24 mile niemieckie.

Najszybszym ze znanych przejazdów ówczesnych była podróż Tyberyusza do chorego Druzusa z Pawii do Germanii „przez właśnie co podbity kraj barbarzyński" (Recya). Często przeprzęgając konie, z jednym tylko woźnicą, przebyto w 24 godzin 200 mil rzymskich (39$^1/_2$ niemieckich). Zwyczajnie wraz z noclegami podróż ta zajmowała cztery razy więcej czasu.

Liczny dwór, bez którego patrycyusz rzymski nie ruszył się nigdzie, utrudniał oczywiście szybkie przenoszenie się z miejsca na miejsce, przytem wiele czasu zabierało w drodze zatrzymywanie się w punktach jej malowniczych, któremi z umysłu przejeżdżano wolniej.

Zanim weszły w użycie wozy, podróże po kraju odbywano już to pieszo, już to konno. Podróżni podkasani ciągnęli drogami pieszo, albo z niewielkiemi pakunkami na mułach lub wreszcie w płaszczach konno; nawet mniej zamożni nie obchodzili się w drodze bez jednego lub kilku niewolników.

Wkrótce wszakże przepych i wygoda występują i w sposobie podróżowania. Neron podobno bez stu pojazdów za sobą nigdzie się nie ruszał, muły zaprzężne srebrne nosiły podkowy, mulnicy odziani czerwono, eskorta w bogatych strojach. Za przykładem cesarza zbytkiem otaczali się patrycyusze. Jaskrawo przybrani murzyni, numidyjscy jeźdzcy poprzedzali pojazdy pańskie, wszelkie usuwając z drogi przeszkody. Zażywnych mułów dobieranych maścią i wzrostem lub drobnych, ścigłych koni galilejskich używano do zaprzęgu, zwierzęta juczne bogatemi pokrywano derami, kapiącemi od złota i srebra. Wozy podróżne, złotemi i srebrnemi figurami zdobne, przedniemi obwieszane makatami, same jedne często przedstawiały wartość potężnej fortuny. Najdroższe sprzęty i przybory podróżne znajdowały się zawsze pod ręką, przenoszone z miejsca na miejsce przez tłumy niewolników. Sofista Polemo ze Smyrny podróżował w otoczeniu całego stada zwierząt jucznych, koni, niewolników i psów do polowania; sam jechał we frygijskim lub galijskim pojeździe, o srebrnej uprzęży.

Dla kobiet, jeżeli nie jechały wierzchem, używano lektyk. Lektyki rzymskie, któremi i mężczyzni nie gardzili, posiadały zamykane okna; urządzano je tak, że i spać i czytać i pisać nawet można było w nich wygodnie.

Już w epoce cezarów powszechnie używano w podróżach wozów. O ile ówczesne środki pozwalały na to, budowano je praktycznie a wygodnie. Najstarsze tego rodzaju pojazdy były dwukołowe t. zw. *rhedae*, jakich dziś jeszcze po wsiach na południu używają. Z przepychem wyrobione, przedstawiały wszelkie możliwe wygody, pisać nawet w drodze pozwalały. Plinjusz starszy w podróżach swoich miał zawsze przy sobie stenografa, który zimą osłaniał ręce długiemi rękawami. Istniały także wozy noclegowe.

Lżejsze kabryolety, utrzymywane przez prywatnych woźniców (*cisiarii*) t. zw. *cisium*, a wynajmowane przez nich po stacyach, służyły do podróży pośpiesznych.

Osoby niższych stanów, a zwłaszcza służba, podróżowały wozami otwartemi, t. zw. *petoritum*. Do tego samego celu służył *kovinus*, pierwotnie wóz bojowy galijski, otwarty z tyłu, ze stopniem do wsiadania. Opony lniane lub skórzane, rozpięte na słupkach, chroniły podróżnych przed upałem, nie tamując dopływu powietrza i nie zasłaniając widoku.

Prócz wymienionych, istniał jeszcze cały szereg najrozmaitszej budowy wozów z przeznaczeniem specyalnem, jak wozy: paradne, tryumfalne, pogrzebowe, wyścigowe itp.

Do dwóch kół dodano następnie dwa drugie; stanowiło to już znaczny postęp. Resorów nie znano wcale, siedzenie tylko wieszano na rzemieniach i używano poduszek elastycznych.

Do pociągu przeznaczano muły i konie, biedniejsi posługiwali się wołami. Jednokonne zaprzęgi rzadko bardzo się spotykało; do lżejszych pojazdów zakładano dwa, do cięższych trzy, cztery i więcej pociągowych zwierząt.

Rozwinięte poczucie gościnności, przy niewielkiej wartości czasu, przyczyniało się bardzo do uprzyjemniania podróży, w których ciągu zajeżdżano to tu, to tam, przyjmując gościnę przyjaciół, znajomych, a nawet miast przebywanych. Nie znaczy to jednak, aby już wtedy nie znano zajazdów. Wspomina o nich Strabo. Zdaje się wszakże, iż, jak to jeszcze do dziś dnia bywa w krajach południowych, zajazdy te nie odznaczały się zbytnią wygodą, ot, tyle tylko, że przenocować było gdzie i posilić się jako tako. Co prawda, nie zdzierano za to; za cenę 10—15 asów (40—60 halerzy) całodziennego dostarczały utrzymania.

Jak dziś, przed zajazdami widniały szyldy, przeważnie różne rodzaje zwierząt przedstawiające. Artemidor wspomina o zajeździe „pod wielbłądem", w Pompei odnaleziono nad jednym z nich szyld z wizerunkiem słonia, prowadzonego przez małego chłopca. W Narbonnie zachował się szyld pewnego wyzwoleńca, właściciela „zajazdu pod kogutem z Tarragony". „Pod kogutem" zwała się także jedna ze stacyj pomiędzy Utyką a Kartaginą, często zresztą przyjmowały one nazwę z szyldów zajezdnych, jak: „pod większym orłem", „pod mniejszym orłem", „pod wężem", „pod żórawiem", „pod mieczem", „pod kołem" itp. Od wrót zajazdów gospodarze i gospodynie zapraszali do wnętrza podróżnych, zachwalając zakłady swoje na wszelkie możliwe sposoby.

Wchodzę do środka jednej, drugiej, dziesiątej kamienicy. Zdumienie, ale nie nad komfortem i wyrazem cywilizowanej dążności. Na dole ciemność i wilgoć. Schody i przedpokoje ciemne i ciasne. Dziedziniec z czterech stron zamknięty murami, niedopuszczającymi ani przewiewu powietrza, ani promieni słońca; stęchlizna, wyziewy, zaduch, istne laboratoryum spokojnego rozmnażania się bakcyli wszelakiego rodzaju! Kuchnie? Od tyłu, bez światła, nic tu nie można postawić, ani zobaczyć, chyba przy lampie w dzień; o poruszaniu się dowolnem ani mowy. Przypierają nadto do pokojów, które dzięki temu muszą się napełniać przez ⅔ dnia swądem i zapachem rozmaitych skwarzenin. Pokoje zaś... cóż to, może się mylę?... Gdzież one?... czyżby nie były owe korytarze 3-metrowej szerokości, niedostatecznie rozjaśnione wąskiem oknem — nie mogące pomieścić niczego zgoła, zcieśniające ludzi, jak śledzie na małej przestrzeni? I to są owe mieszkania dwudziestego stulecia, odpowiadające wymaganiom przyjemności, higieny, komfortu? I tu żyją, wychowują się dzieci? Tu ślęczeć muszą nad książkami i papierami ludzie pracy i nauki, tu rozmiłowywać się w domowem ognisku i jego wygodach żony i matki?...

W ucywilizowanej stolicy, czyżby poprzestawano na projektach i pozorach? Olśniono się, że fronty są wspaniałe i odpowiadają przepisom budowlanym, a na wewnętrzne urządzenie nie posiadano żadnych przepisów pozostawiono wolność doboru, jak największą ilość klitek, noszących nazwę niedorzeczną pokoi, pomieszkań służących ludziom, drogie opłacającym czynsze, aby tam tracili niezbędne zdrowie, ale i humor?

Po śmierci wprawdzie musimy zadawalać się ciemnemi deskami i ozdobną miejscą, żyjący jednak potrzebują trochę więcej i każdy wie, jak dalece wpływa na zdrowie i usposobienie otoczenie miłe, odpowiednie, pokój dostatecznie wielki, widok słońca i swoboda ruchów. — Jeśli się uczujemy „u siebie", chętniej będziemy przebywać w domu, nie pomyślimy o wydalaniu się z kątów, które do nas przemawiają tem wszystkiem, co daje przyjemność życia. Trudno o przytulność i urządzenie wygodne w ciupkach, gdzie prócz koniecznych sprzętów, jak łóżko, szafa, stolik, nie możemy czegokolwiek pomieścić, obijamy sobie łokcie z braku miejsca i nie widzimy nic wiążącego oko, zmęczonego zmysł estetycznego smaku. Dzieci tu plączą się pod nogami rodziców, niecierpliwość budząc — piesek skowyczy, wciąż nadeptywany — mąż się gniewa, nie mając gdzie się rozstawać — żona wpada w zły humor, słysząc nieustanne gderanie kucharki przy bliskości nadto wielkiej kuchni, tej prozy życia, o której czasem przecież miło jest, choćby na chwilę, módz zapomnieć. Co do gości, ci skazani bywają na męczącą uwagę, aby czegoś nie wywrócić, o krzesło się nie potknąć, lub poskoczeniu w żywym ruchu po upadły przedmiot i mowy nie ma. Życie towarzyskie, dzięki brakowi miejsca, zupełnie zanika — nikt nie jest w stanie bodaj parę poproszonych gości pomieścić, ciasne pokoiki sprzeciwiają się, wbrew tradycyonalnej gościnności, chęci przyjmowania, stawiają nieprzezwyciężony opór każdemu zebraniu.

I to się tyczy mieszkań, tak zwanych „większych", choć ta nazwa chyba na ironię zakrawa. Wobec tego, jak wyglądają „małe" na parterze, w oficynach i wreszcie w suterenach, tych zbiornikach wszelkiej nędzy? Ile ucierpieć musi zdrowie mieszkańców, a nawet charaktery, życie rodzinne i wszystko, mające związek z domowem ogniskiem? Postęp i cywilizacya ze wszystkimi wynalazkami nie dozwolą dodać ani okruszyny do ludzkiego szczęścia, jeśli to, co stanowi tło i treść egzystencyi, daleko pozostaje od przeciętnej nawet wygody i przyjemności życia. Przecież dążeniem cywilizacyi powinno być osiągnięcie jak największej sumy dodatnich wrażeń. Środki, jakie podaje nam w ręce, upoważniają do wymagań podobnych, a najbardziej dotycząca nas kwestya ułatwienia i uprzyjemnienia życia, stoi tu na pierwszem miejscu i musi mieć swój wyraz w mieszkaniu i jego rozkładzie, odnośnie do wygody i zdrowia.

Sus Łada.

Co i o czem piszą.

Sejm uchwalił na ostatniej sesyi podwyższyć krajowy fundusz przemysłowy do sumy 5 milionów koron. Wobec tego napływają do Wydziału krajowego z całego kraju stosy próśb od przemysłowców i przedsiębiorców o przyznanie im pożyczek z tego funduszu. Gdyby się chciało wszystkie te prośby uwzględnić, to trzebaby na to nie pięciu, ale pięćdziesięciu milionów, przyznanie zaś pożyczek jednemu petentowi, a odmówienie jej drugiemu, wywoływałoby wśród tych, których prośby zostaną odrzucone, słuszny żal i narzekania na protekcyę itp. Dlatego też potrzeba, ażeby krajowa komisya przemysłowa, dysponująca owym funduszem, z góry ułożyła sobie jasno określony plan rozdzielania pożyczek z funduszu przemysłowego, ażeby uchronić się od zarzutu stronniczości i spełnić o ile możności cel, dla którego fundusz ten został stworzony.

Otóż w tej doniosłej sprawie zabiera właśnie głos dyrektor Banku krajowego dr. Alfred Zgórski, który od wielu lat zasiada w komisyi przemysłowej, miał zatem sposobność przypatrzeć się z bliska, jakiemi zasadami kierowano się dotychczas przy udzielaniu pożyczek i jakie rezultaty osiągnięto. Wytrawne swe i bardzo zajmujące uwagi zamieszcza dr. Zgórski w bardzo dobrze redagowanem czasopiśmie ekonomicznem *Dobrobyt*.

Na wstępie zaznacza dr. Zgórski, że nie chce być ani pessymistą, ani optymistą, a więc nie będzie twierdził, że fundusz przemysłowy nie spełnił dotychczas swego zadania, ani też, że dotychczasowy system rozdawnictwa pożyczek przemysłowych nie wymaga poprawy. Owszem przyznaje dr. Zgórski, że wiele pożyczek udzielano bez należytego zbadania potrzeby udzielenia ich, często pod wpływem zbyt dobrego usposobienia względem osoby petenta, a zbyt rzadko z zamiarem skontrolowania, w jaki sposób udzielona pożyczka zostanie zużytkowana.

Co się tyczy procentu, opłacanego od pożyczek z funduszu przemysłowego, oraz terminów ich amortyzacyi, radzi dr. Zgórski, żeby wszystko pozostało po dawnemu, tj. aby od tych pożyczek opłacano tylko 3½%, i aby okres ich umorzenia wynosił 5 do 10 lat, a w wyjątkowych wypadkach nawet 15 lat.

Następnie przechodzi dr. Zgórski do zasad udzielania pożyczek i objaśnia, na jakie przedsiębiorstwa nie powinno się udzielać pożyczek z funduszu przemysłowego. Mianowicie pisze on w tej mierze, co następuje:

Przedewszystkiem nie powinien fundusz przemysłowy udzielać pożyczek drobnym rękodzielnikom, gdyż przez to zanadtoby się rozdrobnił, a rękodzielnik porządny i pracowity powinien znaleźć kredyt w funduszach lokalnych, których po gminach u nas jest dosyć, i w miejscowych kasach oszczędności i towarzystwach zaliczkowych. Wyjątek stanowią zjednoczenia rzemieślnicze, które się podejmną większych dostaw publicznych.

Nie powinien udzielać pożyczek ten fundusz przedsiębiorstwom, które mają materyał surowy i zbyt wyrobów na miejscu zapewniony i nie mogą obawiać się konkurencyi, więc cegielnie, wapniarki, gorzelnie, tartaki itp., gdyż te przedsiębiorstwa, jeżeli są zdrowe, nie potrzebują pomocy publicznej.

Również nie powinien fundusz przemysłowy udzielać pożyczek na przedsiębiorstwa w bycie swym już zachwiane, gdyż nie można kredytem publicznym ratować tego, co na śmierć jest skazane.

W końcu nie powinien fundusz przemysłowy udzielać pożyczek na przedsiębiorstwa przez szereg lat już ustalone, gdyż zaciąganie pożyczek w tych wypadkach jest spekulacyą na różnicę odsetek, celem zwiększenia swego prywatnego dochodu. Niema to wszakże zastosowania, jeżeli istniejące i prosperujące przedsiębiorstwo pragnie się rozszerzyć, ulepszyć, lub nowy dział wprowadzić; w tym wypadku nawet jest najwdzięczniejsze pole działania dla funduszu przemysłowego.

Już najmniej może się fundusz przemysłowy angażować jako współzałożyciel do zakładania dopiero powstać mających przedsiębiorstw, zwłaszcza, że jako wierzyciel tylko mały może mieć wpływ na przyszłość takiego przedsiębiorstwa.

Wogóle zaś należy się strzedz, aby nie korzystali z funduszu tego przedsiębiorcy i przedsiębiorstwa, obliczone na wyzysk czy dostawców surowca, czy też robotników, czy wreszcie konsumentów.

Co do kwalifikacyj osobistych, należy być ostrożnym wobec przedsiębiorców, którzy nie budzą zaufania znajomością swego fachu, którzy finansowo są zupełnie zrujnowani, albo też majątkowo są tak silni, że pomoc kraju ich tylko wzbogaci, a na rozwój dotyczącej gałęzi przemysłu nie wpłynie.

Z tych wychodząc punktów wytycznych i mając na oku, że krajowy fundusz przemysłowy, który już dysponuje, jak na nasze stosunki, wcale poważnym kapitałem, przyczynić się może do rozbudzenia żywszego życia przemysłowego w naszym kraju, powinno się przy rozdzielaniu pożyczek z tego funduszu starannie baczyć, iżby pożytek z tych pożyczek był dla przemysłu prawdziwy.

Więc powinno się udzielać pożyczki przemysłowe przedsiębiorstwom:

które wprowadzają nową dla kraju lub swej okolicy gałąź produkcyi, mogącą z importem konkurować, albo liczyć na eksport, albo wreszcie powstrzymać eksport surowca;

które znajdują warunki produkcyi w materyałach lub siłach roboczych na miejscu, lub sprowadzić je mogą z korzyścią dla przerobów;

których istnienie oddziałać może korzystnie na zwiększenie rolnej, lub górniczej produkcyi, albo też na podniesienie zarobkowości ludności.

Przy przedsiębiorstwach, tym warunkom odpowiadających, pierwszeństwo powinny mieć przedsiębiorstwa spółkowe, jakoteż takie, które są w rękach ludzi technicznie wypróbowanych, a w ogóle zatrudniające większą liczbę robotników i spotrzebujące większą ilość surowca.

Przedewszystkiem należy jednak każde przedsiębiorstwo przed udzieleniem pożyczki w tych kierunkach indywidualnie zbadać, po udzieleniu zaś pożyczki przypilnować, aby pieniądze poszły na cel pożyczką wskazany. Nadto należy w całym czasie trwania stosunku pożyczkowego przedsiębiorstwo takie nadzorować, czy się rozwija i czy nie wyzyskuje robotnika lub konsumenta, a w miarę zebranych tu spostrzeżeń otaczać przedsiębiorstwa takie dalszą opieką, a nawet pomocą.

Wykluczone zaś być musi, aby fundusz przemysłowy stał się funduszem pożyczkowym dla przemysłowców, aby służył do spłacania długów i zaciągania pożyczek, dogodnych może dla właściciela przedsiębiorstwa, ale bez wpływu na rozwój samego warstatu roboczego i jego produkcyi.

Aby zaś to zadanie spełnić, potrzebna jest dla komisyi inna organizacya biura, która na szczęście już jest w toku, a któraby się mogła coś nieco oprzeć także o organizacyę „Związku fabrycznego".

Oto są rady d-ra Zgórskiego. Zgadzamy się z niemi najzupełniej, bo czuć z nich, że daje je nie teoretyk, znający stosunki przemysłu tylko z opowiadania, ale człowiek, który widział setki powstających i upadających przedsiębiorstw i miał jak nikt inny sposobność zbadać, które z nich są żywotne, a które już przy swem powstaniu noszą w sobie zarodek śmierci.

Z izby sądowej.

(Proces kiszyniowski).

Podczas trzeciego dnia rozprawy, przesłuchano w pierwszym rzędzie świadka dra Sicińskiego, lekarza, a od niedawna burmistrza Kiszyniowa na miejsce byłego burmistrza Schmidta. Zdaniem tego świadka, bezpośrednim powodem rzezi był nie sam tylko *Besarabec* ze swoimi artykułami podburzającymi, ale było nim także jeszcze inne pismo, a mianowicie wychodząca w Petersburgu *Znamia*, które podburzało również ludność chrześcijańską przeciw żydom.

Już sam fakt, że wychodzi ono w siedzibie rządu, nadawał zamieszczanym na jego łamach artykułom wartość jakby urzędową, to też istotnie ludność była jak najmocniej przekonana, że to, co *Znamia* pisze, jest świętą prawdą i że pochodzi od rządu. Na dowód tego przytoczył świadek charakterystyczny wypadek, który się zdarzył w dniu rzezi w szpitalu kiszyniowskim. W czasie tym był świadek prymaryuszem tego szpitala i był przy tem, jak przyniesiono do szpitala kilkudziesięciu rannych, między innymi także i znaczną liczbę chrześcijan. Wszystkich ich, po opatrzeniu ran, złożono w jednej sali, z wyjątkiem bardzo ciężko rannych, których przeniesiono do sali innej.

Z początku obie strony zachowywały się spokojnie, aż nagle, gdy żydzi zaczęli wyrzucać znajdującym się w sali chrześcijanom ich czyn, wszczęła się kłótnia. Byłoby się jednak tylko na niej skończyło, gdyby nie to, że kilku żydów zaczęło wymyślać na *Znamię*, zarzucając mu, iż kłamliwymi swoimi artykułami podburzyło ludność chrześciańską przeciw żydom.

Chrześcijanie, znajdujący się na sali, stanęli w obronie *Znamienia* i starali się przekonać żydów, że pisało ono prawdę i że to rząd tak mu pisać polecił, aby chrześcianie wiedzieli, co mają zrobić z żydami. Gdy żydzi jednak ciągle twierdzili, że to wszystko nieprawda, rzucili się na nich chrześcijanie i wszczęła się bójka tak zacięta, że z trudem tylko zdołano obie strony walczące rozdzielić. Świadczy to najlepiej o tem, jak święcie wierzyła ludność chrześciańska w kłamstwa *Znamienia* i jak mocno była przekonana o tem, że artykuły jego były inspirowane przez rząd.

Inny świadek, Witkowskij, inspektor policyjny, zeznał, że na 14 dni przed rozruchami pokazywał mu właściciel pewnego szynku poufny cyrkularz, w którym go proszono, aby zawiadomił swoich gości chrześcijan, że podczas Wielkiejnocy będzie rzeź żydów za to, że zbezcześcili kościół chrześcijański i zamordowali chrześcijańskiego księdza. Świadek pokazał cyrkularz „prystawowi", ale on schował papier do kieszeni i o całem tem zdarzeniu zamilczał. Podczas ekscesów nie mógł świadek interweniować, bo miał za mało ludzi, a kiedy zwrócił się o pomoc do pułkownika żandarmeryi Chanzenkowa, ów odpowiedział świadkowi: „Niech sobie żydzi sami pomagają, my im pomocy dać nie możemy".

Następny świadek, adwokat Königschatz, opowiadał, że chodził osobiście do gubernatora Raabena, prosząc go, aby dał wojsku rozkaz do czynnego wystąpienia w celu uśmierzenia rozruchów, ale gubernator zdawał się go całkiem nie słuchać i żadnych zgoła nie wydał zarządzeń.

Sensacyę wywołało twierdzenie przez świadka faktu, że zastępca gubernatora, Uszugor, był zarazem cenzorem i tajnym współpracownikiem *Besarabca*.

Bierne zachowanie się gubernatora podczas rozruchów potwierdził także następny świadek, dr. Matschnik, przełożony zboru izraelickiego w Kiszyniowie. Na wiadomość o rzezi udał się on natychmiast do gubernatora i prosił go o pomoc dla mordowanych żydów, ale gubernator zbył go nic nieznaczącemi półsłówkami. Po rozmowie z gubernatorem wrócił świadek do domu swego, leżącego naprzeciw siedziby gubernatora, i obserwował stamtąd, czy też gubernator — jak mu przyobiecał — uda się na miejsce rozruchów. Niestety jednak, gubernator aż do popołudnia dnia następnego zupełnie mieszkania swego nie opuszczał, a także żadnych zgoła nie wydał zarządzeń w celu uśmierzenia rozruchów.

Z zeznań reszty przesłuchanych świadków najciekawsze były zeznania starszego rabina Errongera, który zeznał między innemi, że policya pędziła uciekających przed ekscedentami żydów z ulic do domów.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Lwów 1 grudnia.

(„Reformator" przeciw „Monitorowi").

Werdykt sędziów przysięgłych zapadł wczoraj o godzinie 3½ po południu. Na 14 pytań tyczących się osk. Leona Daniluka potwierdzono tylko dwa pytania: jedno 11, drugie 8 głosami. Pytania te odnoszą się do dwóch artykułów *Reformatora*, w których zelżono p. Breitera wyrazami „łajdak", „pluskwa", „znany kryminalnik", „drab". Inne pytania zaprzeczono; między innemi 8 głosami zaprzeczono pytanie, odnoszące się do artykułów, w których zarzucano p. Breiterowi zbrodnię usiłowanego morderstwa, a 7 głosami pytanie co do zarzutu nakłaniania do morderstwa. Na 20 pytań odnoszących się do osk. Władysława Ćwiklińskiego, potwierdzono 10 głosami pytanie opiewające: czy oskarżony ten winien jest, że informując redakcyę *Reformatora* rozmyślnie wywołał to, iż w tym a tym artykule obmówiono p. Breitera fałszywie o usiłowane skłonienie do zbrodni morderstwa, chociaż obwinienie to nie posunęło się tak daleko, żeby miało warunki wymagane dla pojęcia o zbrodni potwarzy?

Zaprzeczono nadto 11 głosami pytanie dodatkowe, czy oskarżony Ćwikliński udowodnił prawdziwość swoich zarzutów w tym jednym wypadku. Inne pytania, odnoszące się do tego, czy Ćwikliński był autorem lub informatorem artykułów *Reformatora* o Breiterze, zaprzeczono 12, 11 lub 9 głosami.

Na podstawie tego werdyktu skazał trybunał oskarżonego Daniluka za przekroczenie z §. 496 u. k. (obraza honoru) na 10 dni aresztu, zamieniając tę karę na grzywnę 100 K., a oskarżonego Ćwiklińskiego za przekroczenie z §. 487 u. k. (bezpodstawne obwinienie o zbrodnię) na karę 2-miesięcznego aresztu, zaostrzonego postem co 14 dni, oraz obu na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

Dla zrozumienia werdyktu należy dodać, że pytania dzieliły się na dwie kategorye: główne i dodatkowe. W odpowiedzi na pytania główne, mieli sędziowie przysięgli orzec, czy p. Daniluk świadomie fałszywie zrobił p. Breiterowi zarzuty konkretne, jego czci uwłaczające, a dopiero na wypadek potwierdzenia tych pytań głównych mieli odpowiedzieć na postawione im pytania dodatkowe, czy oskarżonemu udało się przeprowadzić dowód prawdy. Otóż z powodu zaprzeczenia przeważnej części pytań głównych, odpadła potrzeba odpowiedzi na pytania w kwestyi prawdziwości zarzutów *Reformatora*.

Sędziowie przysięgli nie rozstrzygali więc wcale kwestyi, czy p. Breiter dopuścił się takich a takich czynów, orzekli jedynie, że redaktor *Reformatora* zarzutów takich albo wcale nie podnosił, albo też podnosił je w dobrej wierze, polegając na informacyach, które uważał za prawdziwe. Jak zwykle w procesach prasowych, tak i tu werdykt uwzględnia tylko subjektywną stronę sprawy, nie przesądzając nic o stronie objektywnej. Tylko w jednym wypadku rozstrzygali sędziowie pytanie dodatkowe co do tego, czy dowód prawdy się udał; a w wypadku tym szło o najcięższy zarzut: namawiania do skrytobójczego zamordowania Hudeca. Tu werdykt wypadł korzystnie dla p. Breitera, chociaż analogiczne pytanie o ile odnosiło się do p. Daniluka zaprzeczono, uwzględniając właśnie dobrą wiarę oskarżonego.

KRONIKA.

Lwów 1 grudnia.

Mianowanie. Prezydent ministrów zamianował dra Józefa Ligęzę z Lanckorony lekarzem zakładu karnego męskiego w Wiśniczu.

Wieczór uroczysty ku czci Adama Mickiewicza odbędzie się w Czytelni katolickiej we środę dnia 2-go grudnia br. o godz. wpół do 8-mej wieczorem. Wstęp dla członków wolny, dla gości wprowadzonych 60 hal.

Wystawa metalowa. Protektorat nad tą wystawą objęli: p. namiestnik i p. marszałek krajowy.

Owacya dla dra Rydygiera. Studenci medycyny urządzili wczoraj prof. Rydygierowi owacyę prosząc go, aby nie opuszczał Lwowa i nie obejmował posady w Pradze. Prof. Rydygier im podziękował, ale oświadczył, że pozostanie swoje we Lwowie uczynił zawisłem od stanowiska, jakie sfery decydujące zajmą wobec jego postulatów — bardzo ważnych... koniecznych i nieodzownych. Nie z egoizmu dla siebie, ale naprawdę, jako mąż nauki — dbały o zakład, w którym prof. Rydygier pracuje, żąda on: 1. dobudowania pawilonu ortopedycznego, 2. szkoły dentystycznej, 3. sali aseptycznej i 4. trzeciego asystenta — o którego już od lat 6 z mozołem się dobija.

Konkurs na posadę lustratora kas i majątków gminnych w powiecie gorlickim z pensyą roczną 1800 K. i dodatkiem na objazdy w kwocie 600 K. rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Gorlicach. Podania do 31 grudnia.

Brutalny napad. Do policyi wpłynęło wczoraj doniesienie, któremu naprawdę trudno przychodzi uwierzyć. Oto słuchacz politechniki, Maksymilian Blatt, prześladował od pewnego czasu swemi afektami miłosnemi żonę pewnego budowniczego. Gdy kobieta ta zaczepiona wczoraj na ulicy oświadczyła mu, że tego napastowania dłużej nie ścierpi, Blatt wpadł za nią do jej mieszkania, obalił ją na ziemię, zbił i skopał nogami.

Kolej Lublin-Tomaszów. Dziennik wiedeński *N. W. Tagblatt* otrzymał wiadomość z Petersburga, iż rząd rosyjski udzieli Towarzystwu budowy kolei do Tomaszowa gwarancyi na 4% pożyczkę w kwocie 12¾ mil. rubli. Skutkiem tej gwarancyi rządowej zapewniona jest budowa tej kolei, bardzo ważnej dla Galicyi, gdyż stwarza ona bezpośrednie połączenie Lwowa z Warszawą przez Rawę, Bełżec, Tomaszów i Lublin.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie rozpisuje konkurs na posadę dyrektora szkoły wydziałowej męskiej im. św. Antoniego, oraz na trzy posady stałych nauczycieli przy tej szkole; na cztery posady nauczycieli szkoły pospolitej, połączonej z wydziałową im. św. Antoniego; na trzy posady stałych nauczycieli szkoły im. Zimorowicza; na cztery posady stałych nauczycieli przy szkole im. Konarskiego; na trzy posady przy szkole im. św. Zofii; na posadę kierownika szkoły im. św. Anny, oraz na trzy posady stałych nauczycieli przy tej szkole; na posadę kierownika szkoły im. Czackiego, oraz na trzy posady stałych nauczycieli przy tej szkole; na trzy posady szkoły wydziałowej im. Staszica; na posadę kierowniczki szkoły im. Króla Jana Sobieskiego, oraz na siedm posad stałych nauczycielek przy tej szkole; na posadę kierowniczki szkoły im. X. Kordeckiego, oraz na trzy posady stałych nauczycielek przy tej szkole; na cztery posady stałych nauczycielek przy szkole im. Sienkiewicza i na cztery przy szkole X. Issakowicza; na trzy posady stałych nauczycielek przy szkole św. Anny; na posadę kierowniczki szkoły św. Zofii, oraz na trzy posady stałych nauczycielek przy tej szkole; nadto na posadę katechety obrz. gr.-kat. przy szkole męskiej im św. Antoniego. Podania do 10 stycznia 1904.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 2 grudnia. Prof. T. Pini: „Współczesna powieść polska". Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godz. 5. — L. Popławski i H. Ottawowa: „Ludwig van Beethoven". Część I. Wykłady objaśniane przy pomocy fortepianu. Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godz. 6½. — Asyst. Uniw. dr. S. Opolski: „Chemia naszych pokarmów" (z demonstr.) Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godzinie 7½.

Jedną z najsympatyczniejszych instytucyi w naszem mieście jest bezsprzecznie „Związek rodzicielski", opiekujący się ubogą dziatwą szkolną. Roztacza on gorliwą opiekę nad dziećmi w godzinach pozaszkolnych w siedmiu szkołach, dostarcza pożywienia przeszło stu dzieciom ubogich rodziców, a bardzo biedne z nich zaopatruje nawet w odzienie. Na czele tej pięknej instytucyi stoi wiceprezydent sądu wyższego dr. Dylewski, skarbnikiem jej zaś jest radzca dworu Kunzek. Niestety społeczeństwo nie dość wydatnie popiera usiłowania Związku, gdyż tylko 423 osób należy do niego, pomimo, że połączone to jest z bardzo małemi ofiarami, gdyż wkładka wynosi wszystkiego jedną koronę na kwartał. A jednak, jeżeli które stowarzyszenie zasługuje na jak najserdeczniejsze poparcie, to z pewnością „Związek rodzicielski", spełniający szczytną misyę wychowawczą i humanitarną. Zbliża się zima, okres najcięższy dla biednych ludzi, to też „Związek" pragnąłby zebrać większe fundusze, by módz większej liczbie biednej dziatwy przyjść z pomocą. Kursor „Związku" obchodzić będzie tedy domy prywatne i zbierać wkładki. Mamy nadzieję, że publiczność jak najliczniej wpisywać się będzie w poczet członków „Związku" i składając tę maleńką ofiarę jednej korony kwartalnie, przysporzy tej szlachotnej instytucyi funduszów na jej szczytne cele.

Wybory do komisyi podatkowych. W czasie od 9 do 16 grudnia odbędą się zarówno we Lwowie i Krakowie, jak i po powiatach, uzupełniające wybory do komisyi szacunkowych podatku osobisto-dochodowego. We Lwowie i Krakowie przeprowadzają te wybory magistraty, a na powiatach starostwa, legitymacye zaś wyborcze wydają kompetentne władze podatkowe. W interesie ludności, opłacającej podatek osobisto-dochodowy, byłoby zorganizować jakąś akcyę wyborczą i wprowadzić do komisyi szacunkowych ludzi naprawdę niezależnych. Dotychczas publiczność prawie wcale nie zwracała uwagi na te wybory, to też nie dziw, że komisye szacunkowe prawie niewolniczo słuchały wskazówek inspektorów podatkowych, a skarg na niesprawiedliwie wysoki wymiar podatku osobisto-dochodowego jest co niemiara.

Uczczenie Niepokalanego poczęcia N. M. Panny. Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej we Lwowie wydało następującą odezwę: „Stowarzyszenie nasze, jako prawny następca zawiązanego w roku 1673 we Lwowie Bractwa młodzi kupieckiej pod wezwanim Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, łącząc 230-tą rocznicę swego istnienia z 50-tą rocznicą ogłoszenia przez Stolicę Apostolską dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Boga Rodzicy, pragnie oddać cześć swej Przemożnej Patronce i upamiętnić dzień 8 grudnia 1903 roku gremialnym udziałem w nabożeństwie w archikatedrze obrz. łać. o godz. 6·30 rano; następnie uroczystem zebraniem o godz. 11-tej przed południem w lokalnościach Stowarzyszenia ul. Czarneckiego l. 1, II piętro, w celu poświęcenia berła, z którem reprezentanci Stowarzyszenia przy obchodach narodowych występować będą (dotychczasowe bowiem berło nadaje się tylko do obchodów kościelnych").

Przy wyborach uzupełniających do Zarządu w Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie, które się odbyły dnia 8 listopada 1903, zostali wybrani: Z I kategoryi przedsiębiorstw: Franciszek Rozwadowski, Stanisław Jędrzejowicz, Prokop Olejnik, Antoni Andryszczak. Z II kategoryi przedsiębiorstw: Dr. Mikołaj Fedorowicz, Ludwik Jaworski, Józef Tomicki, Ignacy Dankh. Z IV kategoryi przedsiębiorstw: Stanisław Chołoniewski, Salamon Salter, Michał Bielanik, Michał Bruśniak.

Pomnik Adama Mickiewicza w Wieliczce o którego odsłonięciu donieśliśmy przed paru dniami, jest dłuta znanego zaszczytnie artysty-rzeźbiarza p. Tadeusza Błotnickiego, a wykonany jest z pinczowskiego kamienia i przedstawia się dość okazale. Na wysokim postumencie przedstawiony jest Mickiewicz w postaci stojącej, w długim surducie, a rysy naszego wieszcza oddane wiernie według znanego wizerunku Szweicera, mają wyraz powagi i natchnienia. Szczegóły pomnika mają lekki rysunek i są nader starannie wykonane.

Sam akt odsłonięcia tego pomnika odbył się z wielką okazałością, przy ogromnie licznym udziale publiczności ze wszystkich sfer.

Sprawa Przeworski-Rosenblatt. Donosiliśmy już o tem, że zrujnowany handlarz węgla p. Przeworski, spotkawszy prof. Rosenblatta koło bramy Floryańskiej, napadł na niego i obił go. Teraz p. Przeworski ogłosił list otwarty, w którym objaśnia powody swojego czynu. Powiada więc, że uczynił to dlatego, iż p. Rosenblatt, lubo był z jego ramienia adwokatem do przeprowadzenia rokowań z wierzycielami, równocześnie podjął się był bronienia interesów kilku wierzycieli przeciw p. Przeworskiemu i broniąc tych wierzycieli, posunął się zadaleko w bezstronności szkodząc sprawie p. Przeworskiego. Sprawa ta rozegra się niebawem przed sądem, gdyż prof. Rosenblatt zaskarżył p. Przeworskiego o gwałt publiczny i o lekkie uszkodzenie ciała. Tymczesem prof. Rosenblatt złożył godność prezesa Izby adwokackiej, a zarzuty p. Przeworskiego oddał pod rozpatrzenie senatu dyscyplinarnego tej Izby.

Autentyczne. W jednym z krakowskich zakładów ogrodniczych obstalowano tymi dniami wieniec żałobny z szarfami. Na zapytanie, jaki będzie napis, dysponentka otrzymuje odpowiedź: „Ruhe sanft". A na drugiej wstędze: „Auf beiden Seiten", była odpowiedź.

W oznaczonym czasie przyniesiono wieńce, a na wstęgach jednego czytano:

„Ruhe sanft auf beiden Seiten". (Spoczywaj błogo na oba boki!)

Hr. Kwilecka w rozmowie z pewnym współpracownikiem berlińskiego dziennika *Boersen Courier* oświadczyła, że urządzi w Berlinie w styczniu roku przyszłego koncert na cele dobroczynne i sama będzie na nim śpiewać (!). Hr. Kwilecka, która przez tyle smutnych dni podczas procesu okazała rzeczywiście godną uznania siłę woli, wyszła obecnie z równowagi. Pojmujemy, że objawy sympatyi, których nie skąpi jej ani publiczność, ani prasa berlińska, muszą w niej wywołać chęć odwzajemnienia się, ale można dać temu wyraz w inny sposób, licujący bardziej z niedawnemi wypadkami i względami na własną osobę. Również należałoby pamiętać o względach ogólno-narodowych tam, gdzie każdy krok fałszywy jednostki tak chętnie uogólniają na niekorzyść całego społeczeństwa. Rzucanie pieniędzy przez okno dla gawiedzi było pomysłem niefortunnym, śpiewanie na koncercie może być uważanem za reklamę i narzucanie się. Trochę wstrzemięźliwości nie zawadziłoby w tym wypadku.

Powracając do rozmowy hrabiny z współpracownikiem *Börsen-Courier*, to wspomniany dziennikarz określa ją, jako „grande dame", pełną temperamentu i rozumu. Mimo 10-miesięcznego więzienia śledczego, hrabina wygląda dobrze i nie straciła świeżości umysłu.

— Czy z panią obchodzono się bardzo względnie? — zapytał dziennikarz.

— Z początku wcale nie — odrzekła hr. Kwilecka. — Gdy mnie dostawiono do biura więzienia, przeprowadzono na mojej osobie pomiary sposobem Bertillona. Wikt przynoszono mi w misie blaszanej, jak wszystkim. „J'étais numero 13 — rien que ça!" (Byłam numerem 13, niczem więcej). Nikt nie śmiał ze mną rozmawiać, a codzienny spacer po dziedzińcu więziennym musiałam odbywać z dziewczętami złego prowadzenia się.

Następnie mówiła hrabina, że po niejakim czasie zarząd więzienia przyznał jej pewne ulgi.

— Od kogo wyszła inicyatywa do procesu przeciwko pani? — zapytał w trakcie rozmowy dziennikarz.

— Oczywiście od kobiet — zawołała hrabina — od żon hrabiów Hektora i Mieczysława.

Hrabina miała opuścić Berlin i kolejno będzie odwiedzać znajomych i krewnych. W styczniu powróci do Berlina, gdzie ma zamiar na dłuższy czas osiąść i wychowywać tam syna!

Napad artysty Sowińskiego na dyrektora teatru ludowego p. Müllera, był, jak się okazuje, aktem zemsty artystycznej. Dawano bowiem przedwczoraj w teatrze ludowym znaną sztukę „Noc Belwederska". Pan Sowiński miał grać rolę W. ks. Konstantego w tej sztuce. Tymczasem podobno zupełnie nieodpowiednio pojął tę postać i fałszywie ją grał. Dyrektor Müller wskazywał mu na próbach niewłaściwości jego gry, a gdy p. Sowiński nie chciał tych uwag uwzględnić, odebrał mu w końcu tę rolę i sam ją wykonał. P. Sowiński, mszcząc się za to, napadł go w nocy, gdy z żoną około godziny 11-tej wracał z teatru ludowego do domu i począł go kijem okładać. Na szczęście p. Müller miał przy sobie nabity rewolwer rekwizytowy teatralny, wystrzelił więc dwa razy do p. Sowińskiego i drugim wystrzałem skaleczył go w nogę.

Tajemniczy wypadek śmierci zdarzył się w niedzielę w nocy na torze kolejowym za Zimnąwodą, o jeden kilometr od stacyi. Znaleziono tam mianowicie obok toru zwłoki młodego, około 24 lat liczącego mężczyzny — jak się później pokazało — Franciszka Czerwińskiego, szewca ze Lwowa. Ręce i nogi miał on formalnie połamane i dolną część twarzy oderwaną. Zdaje się, że Czerwiński wyskoczył sam umyślnie z wagonu, chcąc sobie w ten sposób odebrać życie. Skłonić go do tego miały złe stosunki materyalne. Przy denacie znaleziono 6-strzałowy nabity rewolwer.

Precz z niemieckiemi zabawkami. Pod takiem godłem wydał komitet pań krakowskich „do dzieci polskich" drukowaną odezwę, w której, z okazyi zbliżającego się św. Mikołaja i pory zakupów gwiazdkowych, przestrzega przed kupowaniem zabawek wyrobu niemieckiego i wogóle zagranicznego, a zachęca natomiast do kupowania zabawek wyrobu krajowego, jako to: lalek, zabawek klockowych, wydawnictw obrazkowych itp. wyrobu firm krakowskich Janikowskiego, Fischera, Frista i innych. W odezwie tej czytamy między innemi: „Niemieckie dzieci nie będą się bawić naszemi zabawkami, one nie kupią nic z pamiątek polskich, bo dla nich to obce. A my — mamy kupować berlińskie lub inne widoki i budynki?... Niech się dzieci niemieckie bawią i cieszą swojemi zabawkami, a polskie dzieci niech mają tylko polskie zabawki!" Czysty dochód z rozsprzedaży tegorocznych zabawek krajowych ma pójść na rozwinięcie i udoskonalenie fabryk zabawek polskich.

Polskie patryotki z pod zwrotnika. Ku uczczeniu 73-ej rocznicy powstania listopadowego odbyły się w niedzielę w wielu stowarzyszeniach i zakładach naukowych odpowiednie obchody. Między

innymi odbył się także taki patryotyczny wieczorek u Sióstr Nazaretanek. Młode pensyonarki śpiewały, grały i deklamowały bardzo pięknie odpowiednie utwory, a na zakończenie przedstawiły trzy śliczne obrazy z żywych osób (z „Dziadów“).

P. Klemens Kołakowski, zdając relacyę z tego wieczorku w *Dzienniku Polskim*, pisze:

Odwiedziny u SS. Nazaretanek, których wzorowe kierownictwo zakładu jest zresztą od dawna znanem i uznanem w społeczeństwie — miały dla sprawozdawcy jeszcze jeden, niezwykły urok. Oto, zgromadzenie zajmuje się wykupnem z niewoli dzieci murzyńskich i mulackich po świecie. W zakładzie lwowskim wychowują się obecnie dwie Murzynki z krajów podzwrotnikowych. Jedna Mulatka, Gracya Black (17-letnia) z Bostonu, druga — murzynka, Jolanta Chareton ze środkowej Afryki (15-letnia). Pierwsza ma płeć ciemno-miedzianą, piękną budowę, prześliczne, czarne oczy i cały snop kruczych, kręconych, ostrych włosów na głowie. Druga o wiele ciemniejsza i fizycznie mniej rozwinięta.

Dziewczęta władają językami: angielskim, francuskim, niemieckim, jednak najlepiej i najchętniej mówią po polsku. Jak zapewnia Siostra przełożona, czują się Polkami i są nawet szowinistkami w tym kierunku. Panna Gracya śpiewała z ogromnym zapałem „Boże coś Polskę“, a w rozmowie z podpisanym była swobodną, wymowną i bardzo dowcipną. Prosiłem, aby sama wybrała mi los loteryjny ze skrzyneczki, bo stawiam na jej szczęście.

Ja wybieram szczęśliwe każdy los, ale tylko pod światło — odrzekła z uśmiechem, błyszcząc rzędem ząbków, jak kość słoniowa — i wziąwszy rurkę papierową, uniosła naprzeciw lampy. Oczywiście w ten sposób dojrzała, czy zwitek jest pusty, lub z numerem. Wybrała pełny i podała mi wesoło.

Pytałem, co się dzieje później z temi dziewczątkami. Siostra przełożona objaśniła mi, że to zależy od ich własnej woli. Zazwyczaj zostają w zakonie na stałe, albo powracają do ojczyzny jako pensyonarki. Panna Gracya Black pragnie pozostać, młoda zaś murzynka, po ukończeniu studyów, powróci do Afryki. Będziemy mieli wśród Murzynów polską patryotkę!

Herbaciarnia dla ubogich, utrzymywana we Lwowie przez komitet Pań, rozpoczyna z dniem dzisiejszym dziesiąty okres swego istnienia. Mieści się ona w jednym z budynków miejskich przy ul. Gródeckiej l. 19. Wydane właśnie przez komitet zarządzający sprawozdanie za rok 1902/1903 wykazuje najdosadniej dobroczynną działalność tej instytucyi dla ubogiej ludności w porze zimowej. Okazuje się bowiem z niego, że w zimie roku zeszłego wydano z herbaciarni ogółem 75.738 porcyi herbaty wraz z bułką, w liczbie zaś 8028 porcyj bezpłatnych dla ubogiej dziatwy. Dla ubogiej ludności kosztuje w tej herbaciarni kubek herbaty wraz z bułką 2 hal. Fundusze, z których herbaciarnia się utrzymuje, składają się z dwóch subwencyi, krajowej i miejskiej, po 200 K. każda, oraz z datków dobrowolnych.

Osobliwy testament. Dzienniki warszawskie donoszą, że jeden z adwokatów tamtejszych został upoważniony przez spadkobierców zmarłego w Nizzy W. Fidlera do odebrania po nim schedy w kwocie przeszło 1,000.000 franków. O milionie tym gazety podały onego czasu niezwykłe wiadomości. Przed kilku miesiącami rosyjskie ministerstwo spraw zewn. polecono nawet odszukanie spadkobierców zmarłego. Potem zjawiła się wiadomość, że ten sam milioner umarł z głodu. Kilka lat ostatnich przed śmiercią zajmował się żebractwem w Nizzy, otrzymując między innemi stałą jałmużnę od konsula w Nizzy Derwickiego. Po śmierci pochowano Fidlera kosztem konsula. Dopiero sprawdzając papiery pośmiertne, znaleziono testament, w którym Fidler zapisał cały swój majątek, wynoszący w istocie przeszło milion franków, Rotszyldowi paryskiemu. Motywem tej darowizny był dziwaczny frazes: „Ofiaruję milion właścicielowi milionów, ponieważ pieniądze winny iść do pieniędzy“.

Podobno Rotszyld, otrzymawszy ten milion, zobowiązał się zwrócić go spadkobiercom pod dwoma warunkami: 1) jeżeli oni mu się spodobają i 2) jeżeli się zgłoszą w przeciągu 8 miesięcy. Twierdzą też, że Fidler przed śmiercią stracił zmysły i nabrał wstrętu do jedzenia, wskutek czego zagłodził się na śmierć. Wszystko to daje poważną podstawę do unieważnienia dziwnego testamentu. Majątek wynosi: w papierach procentowych 1.092.850 franków, złożonych w banku Rotszylda, 16,000 fr. w tymże banku na rachunku bieżącym, oprócz tego gotówką znaleziono 13.000 fr.

Ilu jest Niemców w Galicyi? Na to daje nam odpowiedź artykuł w czasopiśmie „Deutsche Erde“, wydawanem przez profesora Langhausa nakładem Justusa Perthesa w Gotha. Według spisu urzędowego ludności w 1890 roku pokazuje się, że w Galicyi mieszka właściwych Niemców około 60.000 głów. Z tych 48.000 należy do wyznania ewangelickiego; 12.000 do katolickiego. Ewangelicy mieszkają w 172 miejscowościach, katolicy w 50 miejscowościach. Autor artykułu p. t. „Czy niemczyzna w Galicyi zdolna utrzymać przy życiu“ (Ist das Deutschtum in Galizien lebensfähig?), pan Karol Harlos twierdzi, że niemczyzna nie gra roli w życiu publicznem Galicyi z wyjątkiem wyspy językowej Bialskiej, gdzie — jego zdaniem — Polacy, nie cofając się przed niczem, dążą do odzyskania „owej resztki ziemi polskiej“. Niemcy galicyjscy nie posiadają organizacyi narodowej. Niemcy-ewangelicy do biedy trzymają się kupy dzięki Stowarzyszeniu Gustawa Adolfa i Stowarzyszeniu nauczycieli ewangelickich. Niemcy od szóstego dziesiątka lat coraz liczniej opuszczali Galicyę i przenosili się do Rosyi i do Ameryki, te same, które pchają chłopa galicyjskiego za Ocean, lub do Niemiec w charakterze robotnika rolnego. Pchała ich nadto i pcha od czasu zaprowadzenia samorządu krajowego postawa władz i dzienników polskich. Jeszcze przed dwoma laty luki powstałe skutkiem emigracyi w koloniach niemieckich, zapełniali nowi przybysze z Rzeszy. Teraz grunta w koloniach kupują chłopi ruscy, albo polscy. Niektóre kolonie mają już większość słowiańską. Kościół krajowy ewangelicki powinien pamiętać o zabezpieczeniu majątku nieruchomego, kościelnego i szkolnego. Wychodźtwo się będzie wzmagało w miarę, jak chłopi polscy i ruscy będą w stanie kupować ziemię od kolonistów. Niemcy-katolicy w rozsypce. Z ewangelikami nie utrzymują stosunków. Księża nauczyciele wyłącznie Polacy albo Niemcy spolszczeni. Jedyne w kraju czasopismo niemieckie *Evangelischer Volksbote für Galizien* upadło wnet po założeniu. Niemczyźnie w Galicyi — zapewnia pan Harlos — nasuwają się dwie ewentualności: wywędrować albo pozostać w kraju. Sfery narodowe, zwłaszcza młode pokolenie nauczycielskie przemawia za opuszczeniem Galicyi, sfery kościelne popierają pozostanie w Galicyi.

Zmarli. Gustaw hr. Łubieński zmarł w Warszawie w 53 roku życia. — W Stanisławowie Marya z Janowiczów Olszewska w 84 roku życia; Alfred Winter, oficyał sądowy, w 43 roku życia.

Ofiary. W miesiącu listopadzie złożono w naszej Redakcyi na odbudowanie spalonej części klasztoru na Jasnej Górze: Stanisława Czerwińska z Jezupola (z prośbą o Mszę św. na uproszenie zdrowia dla męża) 4 K.; Antonina Marya z Drohobycza (na uproszenie zdrowia dla Wacława) 2 K.; K. B. z Przemyśla (z prośbą o zdrowie i pomoc N. M. P. również za spokój duszy śp. Joanny) 2 K.; J. F. z Gródka (na podziękowanie za wyzdrowienie i pomoc w zmartwieniu) 2 K.; Horodyska z Ostaw (na uproszenie powodzenia i opieki N. M. P. dla całej rodziny) 2 K.; H. N. z Tatarynowa (z prośbą o zdrowie, pomoc i opiekę N. M. P.) 2 K.; M. Z. ze Lwowa (z prośbą o pomoc Matki Boskiej we wszelkich potrzebach) 2 K.

Zamiast ubierania grobów nadesłała p. Aniela Dobek właścicielka Borszczowa górnego 15 K. dla pogorzelców.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano +6, w poł. +9. Bar. 749. Nieruchomy. Piękna pogoda.

Z ogłoszeń małżeńskich.

„Młoda panna poszukuje męża. Zapewnia się krótkie szczęśliwe pożycie“.

Podczas obiadu proszonego.

P. Rosenduft do lokaja. Janie; stół się chwieje, podłóż pod nogi parę luidorów.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Uczeń szatana,“ sztuka w 3 a. Bernarda Shaw. — We środę „Pan Choufleri przyjmuje,“ operetka w 1 akcie. Nastąpi „Divertissement,“ balet w 1 akcie układu St. Sachsa. Zakończy „Dziesięć cór na wydaniu,“ operetka Souppégo.

Teatr ludowy (ul. Zimorowicza 17). We wtorek przedstawienie dla dzieci: „Uczony Dydyńskiego, „Moralista“ Bolesławicza i „Pani, pan sędzia i Kazio“ Świderskiego. Początek punktualnie o godz. 4ej. — We czwartek „Rinaldo Rinaldini,“ po cenach studenckich.

Filharmonia lwowska. Dziś we wtorek koncert węgierskiej skrzypaczki Stefanii Geyer, zwanej zagranicą „żeńskim Kubelikiem“. Stefania Geyer koncertowała z niebywałem powodzeniem w Wiedniu, Peszcie i Bukareszcie przed królową rumuńską.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go grudnia nowy program: Renée Debauga z teatru „Olympia“ w Paryżu, słynna przedstawicielka póz chromoplastycznych. Wally-Hosté, sensacyjna kombinacya akrobatyczna. 8 Fleurs d'Orange (Holandya w śpiewach i obrazach). 5 Trenellos gimnastycy i cały nowy sensacyjny program. Codziennie o 8 wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Doskonałą operetkę Offenbacha „Pan Choufleri przyjmuje“ powtórzono wczoraj i licznie zebrana publiczność serdecznymi oklaskami nagradzała artystów za wyborne wykonanie powierzonych im ról. Szczególnie pani Kliszewska i pp. Lelewicz i Malawski za świetną satyrę z banalności starych oper włoskich wieńczeni byli hucznym aplauzem.

W balecie oprócz panny Staszko, która świetnie tańczyła walc secesyjny i oprócz czardasza wybornie i z ogniem odtańczonego przez dwie pary baletowe, a także bardzo dobrze skomponowanego *cake walk*, odtańczonego przez rodzeństwo Sachsów, wykonano też mazur, a zauważyć wypada, że wyszedł on najgorzej, nie miał wcale w sobie ognia, a był jeden tancerz, który ciągle się mylił i tworzył zamieszanie ogólne. Zdawałoby się, że w tak prostych figurach, jakiemi są figury mazurowe, każdy może się zoryentować, okazuje się jednak, że nie; są ludzie, którzy nie mogą. Ten nieszczęśliwy tancerz co chwila nie wiedział, co ma robić.

Operetka Souppé'go „Dziesięć cór na wydaniu“, bardzo zajmująca pod wielu względami i doskonale wyreżyserowana na naszej scenie, miała wiele momentów bardzo wesołych, zwłaszcza ten np., gdy panna Jankowska świetnie deklamowała wierszyk o kotku — ale operetka ta o wiele byłaby ponętniejsza i bardziejby się podobała publiczności, gdyby pp. Kosiński i Malawski, którzy tak dominujące mają w niej role, zechcieli wyraźniej wymawiać.

Jest to zaprawdę rzeczą bardzo nieprzyjemną robić artystom tak zasłużonym, jak ci dwaj i tak lubianym przez publiczność, wymówkę, a jednak musimy skonstatować fakt, że nie połowy, nie trzech ćwierci, ale $^{9}/_{10}$ tego, co oni mówili, publiczność nie rozumiała. Za cicho mówią i za mało starają się o wyraziste wymawianie spółgłosek. Obaj ci artyści mają bardzo dużo talentu, p. Malawski obdarzony jest przytem ślicznym głosem i gdyby ten głos był lepiej postawiony, to p. Malawski stałby się jednym z najsympatyczniejszych tenorów. Każdy ich występ jest zawsze pełen humoru, pełen życia i publiczność z żalem widzi, gdy schodzą oni za kulisy ze sceny, tak są obaj sympatyczni. Ale gdyby jeszcze do tych wszystkich swych przymiotów dodali wyraźniejszą i głośniejszą dykcyę, to niewątpliwie przekonaliby się, że zalety ich dopiero wystąpiłyby w całej pełni i publiczność więcej jeszcze zaczęłaby ich cenić.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 29 listopada.

(Z). W międzynarodowym obrocie handlowym spostrzedz można w tym roku to niezwykłe zjawisko, że Ameryka nie odgrywa obecnie w handlu światowym kierującej roli. Zazwyczaj o tej porze roku targi europejskie szły niemal niewolniczo za tendencyą amerykańskich rynków, tymczasem obecnie Rosya wywiera wpływ decydujący na ułożenie się cen zboża w Europie. Dla tego też pomimo, że obecna cena pszenicy w Ameryce jest prawie $1^{1}/_{2}$ korony na centnarze metrycznym wyższa od zeszłorocznej i wciąż okazuje jeszcze tendencyę zwyżkową, w Europie tendencya pszenicy jest dosyć chwiejna, a były w ubiegłym tygodniu dni, że spadła o kilka halerzy. Przyczyną tego zaś jest ta okoliczność, że Rosya zasypuje obecnie rynki europejskie swoją pszenicą.

W ciągu ubiegłego tygodnia np. wynosiły dowozy pszenicy rosyjskiej na targi europejskie prawie milion centnarów metrycznych. Po części wpływają także na osłabienie tendencyi cen pszenicy bardzo korzystne doniesienia z Argentyny. Obszar bowiem ziemi, wzięty tam w tym roku pod uprawę pszenicy, jest o 1,200.000 akrów większy, niż był w roku ubiegłym, żniwa były dobre i obliczają, że na export będzie miała w tym roku Argentyna pszenicy 22 do 25 milionów centnarów, t. j. o 4 do 7 milionów więcej niż w roku ubiegłym.

Wedle prywatnych informacyi z Ameryki północnej owa nadzwyczaj silną tendencyę cen pszenicy tudzież niesłychanie niski stan kontrolowanych jej zapasów wytłumaczyć można tylko kolosalnym wzrostem wewnętrznej konsumcyi.

Rozrzucone bowiem po całych Stanach Zjednoczonych młyny, wyszukują zboże wprost u farmerów i kupują je z pierwszej ręki, skutkiem czego stosunkowo niewiele dostaje się na rynki i na cele exportu.

Na tutejszym targu w ciągu minionego tygodnia panowała cisza zupełna. Początkowo zdawało się, że chwycenie przymrozków ożywi nieco popyt, ale nadzieja ta nie ziściła się.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 411 wagonów, żyta 597, jęczmienia 211, owsa 1334, kukurudzy 105, soczewicy 81 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·30—8·70, za banatkę (76 do 80 kilo) 7·80—8·30, za słowacką (75 do 80 kilo) 7·75—8·25, dolno-austryacką (76 do 80 kilo) 7·65—8·10.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 6·85 do 7·00, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·70—6·90, austryackie (71 do 75 kilo) 6·65 do 6·80.

Za jęczmień loco stacya nadawcza płacono: morawski średni 6·85 do 7·30, prima 7·30—8·10, słowacki średni 6·30—6.85, prima 6·85—7·75, północno-węgierski średni 5·45 do 6·50, prima 6·50—7·50.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 5·60—5·75, średnie gatunki 5·70 do 5·95, prima 5·85—6·65.

Za kukurudzę węgierską starą płacono 6·25—6·45, nową 5·30—5·55. Cinquantin 6·65 do 7·00.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 grudnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 4232 sztuk. W tem było z Galicyi 704 sztuk, z Bukowiny 30 sztuk. Przebieg targu był oziębły. Ceny spadły o 50 h. Niesprzedanych pozostało 22 szt. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 3 sztuki po 61 do 62 K., 389 po 64—73 K., 280 sztuk po 74 do 80 K., 11 szt. po 81—84 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 62 do 76 koron, krowy podtuczone po 58 do 71 koron, bydło chude po 44 do 58 koron — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Bezpośredni austryacko-węgiersko-lewantyński ruch towarowy przez Tryest i Fiume morzem (do portów lewantyńskich). Z dniem 1 grudnia 1903 wchodzą w życie nowe taryfy, a mianowicie: a) taryfa część I; b) taryfa część II, zeszyt 1 dla Austryi; c) taryfa część II, zeszyt 2 dla Węgier.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 1 grudnia. Wczoraj odbyło się posiedzenie I powszechnego austryackiego Zjazdu majstrów krawieckich. W dyskusyi domagano się, aby posłowie w Radzie państwa zaprzestali obstrukcyi. Uchwalono rezolucyę z wezwaniem do rządu, aby ze względu na obecny skład Izb handlowo-przemysłowych, który nie uprawnia ich do wydawania należytej opinii o interesach drobnego przemysłu, rząd tej opinii nie uwzględniał w sprawie zmiany ustawy przemysłowej.

Uchwalono jeszcze kilka rezolucyj, między innemi za rozdziałem Izb handlowo-przemysłowych na osobne Izby handlowe i przemysłowe.

Chrystyania 1 grudnia. Komitet konstytucyjny odrzucił propozycyę udzielenia prawa głosowania kobietom, jako nie będącą jeszcze na czasie.

Wiedeń 1 grudnia. Namiestnictwo dolnoaustryackie rozwiązało radę miejską w St.-Polten, ponieważ wskutek ciągłego braku kompletu rady nie można było załatwić szeregu ważnych spraw. Sekretarz namiestnictwa Galatti otrzymał polecenie prowadzenia agend rady i przeprowadzenia nowych wyborów.

Berlin 1 grudnia. *National Ztg.* wobec niepokojących pogłosek w prasie zagranicznej zapewnia na podstawie informacyi z dobrego źródła, iż przebieg gojenia się rany pooperacyjnej w gardle cesarza Wilhelma jest zupełnie zadowalający.

Paryż 1 grudnia. W Izbie deputowanych dyskutowano nad budżetem marynarki, przyczem deputowani Lockroy i Chaumié energicznie atakowali ministra marynarki, zarzucając mu rozrzutność. Deputowani z centrum i prawicy nie szczędzili mu też ostrych ataków. Minister marynarki Pelletan odpierał te zarzuty i zapewnił, że swoje trudne zadanie spełnia zawsze uczciwie i sumiennie.

Paryż 1 grudnia. Wczoraj na podziemnej kolei elektrycznej zapalił się znowu wóz motorowy, publiczność jednak opuściła na czas pociąg, tak, że żadnego wypadku nie było.

Paryż 1 grudnia. W kołach parlamentarnych sądzą, że rząd bezwarunkowo zażąda odroczenia interpelacyi w sprawie Dreyfusa i że większość uchwali to. Rząd powoła się przytem na uchwałę izby z dnia 7 kwietnia, według której sprawa Dreyfusa ma zawsze pozostać w granicach postępowania sądowego, a nie ma być wprowadzoną do parlamentu.

W całej prasie nacyonalistycznej panuje przekonanie, że trybunał kasacyjny zniesie wyrok sądu z Rennes i ogłosi niewinność Dreyfusa bez ponownej rozprawy.

Budapeszt 1 grudnia. Wczoraj rozpoczęła się tu rozprawa rozpisana na kilka dni, przeciwko 97 woźnicom, którzy we wrześniu b. r. podczas strejku woźniców byli aresztowani.

Berlin 1 grudnia. *Vossische Ztg.* donosi, że Nelidow tylko do końca roku zostanie na urzędzie ambasadora rosyjskiego w Paryżu, poczem jako członek rady państwa powróci do Petersburga. Na jego miejsce ma zostać ambasadorem minister sprawiedliwości Murawiew.

Paryż 1 grudnia. Komisya śledcza parlamentarna, wybrana dla sprawy Humbertów, przeglądała akta tej sprawy i przyszła do przekonania, że nie dowodzą one, jakoby deputowani jacyś byli w niej wmieszani. Znajdują się w aktach jedynie nic nie znaczące zaproszenia na polowania, śniadania i tym podobne dowody grzeczności towarzyskiej.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 1 grudnia. Dzienniki, omawiające wczorajsze wypadki w Izbie posłów, oceniają sytuacyę spokojniej i wyrażają nadzieję, że przecież uda się doprowadzić do zgody i pokoju. Dziś wieczór odbędzie się rozstrzygające posiedzenie stronnictwa niezawisłości, na którem zapadnie uchwała co do dalszej taktyki. Sądzą, że zostanie uchwalone zaniechanie obstrukcyi, z powodu czego około 20 młodszych radykalnych członków wystąpi z partyi niezawisłości. W razie, gdyby do nich przyłączyła się frakcya Szederkenyi'ego i część partyi ludowej, utworzyłaby się z tego grupa obstrukcyjna około 40 posłów. Sądzą jednak, że grupa ta nie znajdzie żadnego poparcia u innych stronnictw opozycyjnych.

Praga 1 grudnia. Wczoraj w południe była u arcybiskupa Skrbenskyego deputacya niemieckiej partyi postępowej pod przewodnictwem posła Eppingera i wręczyła mu memoryał z życzeniami ludności niemieckiej w Czechach w kwestyi kościelnej. Niemcy żądają mianowicie zaprowadzenia niemieckiego biskupstwa w Czechach z niemiecką kapitułą i całem niemieckiem duchowieństwem, żądają kształcenia większej ilości niemieckich duchownych. Kardynał przyjął deputacyę przychylnie.

Drezno 1 grudnia. Przed tutejszym wyższym sądem odbył się wczoraj pierwszy termin w sprawie rozwodowej księżny Schönburg-Waldenburg, która wczoraj tu przybyła.

Bordeaux 1 grudnia. 2000 robotników portowych, którzy strejkują, usiłowało zmusić pracujących do zaprzestania roboty. Przyszło do bójki. 2 osoby ranne.

Clermont Ferrand 1 grudnia. 500 strejkujących woźniców tramwajowych obrzuciło kursujące wozy tramwaju kamieniami. Zarządzono liczne aresztowania.

Wiedeń 1 grudnia. Komisya zapomogowa przyjęła projekt ustawy rządowej o podwyższenie kredytu na zapomogi z 15 na 20 milionów koron.

Petersburg 1 grudnia. Według wczorajszego biuletynu o stanie zdrowia carowej, wynosiła temperatura rano 36·9, puls 64. Ropienie w uchu zmniejsza się, zapalenie znikło. Wskutek pomyślnego stanu, nie będą więcej wydawane biuletyny.

Kraków 1 grudnia. Z powodu odwołania się prokuratora od niskiego wymiaru kary, podniósł tutejszy wyższy sąd do 2 lat ciężkiego więzienia karę — Janowi Bierońskiemu, byłemu inspektorowi szkolnemu z Chrzanowa, skazanemu w pierwszej instancyi na 15 miesięcy ciężkiego więzienia za zbrodnię sprzeniewierzenia w urzędzie. Obecny wyrok jest prawomocny.

Rada państwa.

Wiedeń 1 grudnia. Przeszło godzinę czytano dosłownie wnioski i interpelacye. Minister skarbu przedłożył projekt ustawy w sprawie przedłużenia mocy prawnej ustawy, uwalniającej od należytości przy przenoszeniu własności małych parcel gruntowych i przy operacyach agrarnych.

Następnie przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad deklaracyą prezydenta ministrów Koerbera. Zabrał głos Schalk i przemawia przeciw wspólności armii i przeciwko wspólności celnej z Węgrami.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 1 grudnia JE. hr. K. Lanckoroński i hr. A. Skrzyński z Rozwadowa. Ks. W. Lubomirska z Zagórzan. Hr. Z. Czosnowski z Podola ros. M. Bielowców i K. Ogorewicz z Radziwiłłowa. Z. Rossner i dr. T. Landau z Krakowa. W. Wollner z Wiednia. J. Wihskin ze Stryja. C. Mac-Intosh z Borysławia. J. Nicolson ze Stryja. B. Rutold z Petersburga. A. Ostaszewski z Uzdowa. J. Huterer z Besarabii. A. Zaleski i K. Brockl z Podola ros. Z. Mochnacki z Toustoługa. M. Zakrzewski z Wiktorowa. Ks. H. Lubomirski z Równego. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa. J. Klein z Gr. Kończa.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 grudnia. K. Moszczeński z Żuczki. K. Grabowski ze Schodnicy. T. Wojnarowski z Baliniec. N. Lekczyńska z Remenowa. A. Kasparek z Krakowa. W. Pappara z Podlisek. B. Widajewicze z Wołcniowa. W. Grabscheid, G. Rosenfeld i M. Müller z Wiednia. A. Mierzeńscy z Rosyi. N. Dondorf z Kamionki. M. Ingwertowa z Tarnopola. H. Przebysławski z Bukaresztu. A. Łokuciejowski z Lipska. S. Skarzyński z Studzianki. W. Gasparski z Husiatyna. H. Kucikowa z Radłowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 1 grudnia. Hr. W. Borkowski z Tarnopola. R. Bilinski i K. Pollak z Krakowa. J. Januszkiewicz z Jasła. E. Epstein ze Stanisławowa. K. Ekmacić i J. Zubrzycki z Czortkowa. R. Klima, S. Marmorosz i T. Dembicki z Kołomyi. J. Raniszewski z Siedlisk. A. Maier z Kolonii. R. Adamski z Bóbrki. J. Teodorowicz z Russowa.

Wiedeń 1 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·40 (spokojnie). Spirytus 43·20 (ustastalony).

Berlin 1 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 1 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·20. Mąka („Fleur de Paris“) 27·95.

Frankfurt 1 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 198·10. Disconto 240·00. Laura 000·00.

Wiedeń 1 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	292.—
„ „ „ „	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k.	4%	288.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	281.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.	4%	268.00
Pożyczka serbska prem.	po 100 frank.	2%	91.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 471.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 163.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.80, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 66.50, Salma 40.00 m. k. 232.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 142.75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 504.00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 1 grudnia.

Marki 117.22, renta majowa 100.45, węgierska renta koronowa 98·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 686.75, węg. zakł. kred. 768·00, anglobanku 281.50, unionbanku 545.50, bankvereinu 519.50, länderbanku 437.50, kolei państw. 676.25, lombardy 88·00, akcye kolei Elbethal 425.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 353·00, alpiny 410.50, Rima Muranyi 495·00, prag. Tow. żel. 1906, losy tureckie 143·00, rubla 252.75. Usposobienie: pewne.

Lwów 1 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 820 do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98.00 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·85 do 99.55 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70—100.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.75 do 99.45 Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.55—100.25, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.80 do 97.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00. Sto marek 117.00 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**,* 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

W chwilę później, a była już może godzina dziesiąta, lokaj przyniósł na tacy kilka listów do pana Mervil. Roger zapytał o pozwolenie przeczytania ich i usiadł przy małym stoliczku, na którym stała niewielka lampa, przyćmiona eleganckim abażurem.

— Przynieś nam tu herbatę — rzekła pani Mervil do służącego. — Napijesz się pan z nami, nieprawdaż? — dodała, zwracając się do Jana.

— Bardzo chętnie — odparł. — Ale jeśli Mervil pija codzień herbatę...

— Oboje pijamy zwykle kwiat lipowy.

— Jeśli tak, to i ja chętnie napiję się kwiatu lipowego. Nie pierwszy raz pić go będę. Kwiat lipowy jest teraz w modzie.

— A tak — potwierdziła Simona — jest to napój bardzo używany w salonach, gdyż wszyscy chorujemy na nerwy.

— Ja piję kwiat lipowy tylko dlatego, aby dotrzymać towarzystwa tej młodej damie — rzekł Mervil, wstając z krzesła — Nie potrzebuję tego uspakajającego napoju, ale ona... Ach! d'Espayrac, szczęśliwy chłopcze, nie jesteś żonaty, nie wiesz zatem, co to są ataki nerwowe!

Ostatni wyraz wymówił z naciskiem, jak gdyby miał zamiar tego wieczora drażnić Simonę i starać się jej w najniekorzystniejszem ukazywać siebie świetle.

To też sam tylko rozśmiał się ze swego żartu, który powtarzał dość często. Miał bowiem kilka takich utartych wyrażeń i zdawało mu się, że jest dowcipnym, kiedy przeciwnie, był usposobienia marzycielskiego i poważnego.

— Przepraszam, że muszę was opuścić na chwilę — rzekł, zbliżając się ku drzwiom — lecz muszę odpowiedzieć kilka słów na list. Powrócę niebawem.

Jan i Simona pozostali sami. Nie pierwszy raz im się to zdarzyło, a jednak nigdy nie doznali tak dziwnego pomięszania. Zapanowało milczenie, które z każdą chwilą stawało się bardziej kłopotliwe i od słów wymowniejsze; nie mieli odwagi spojrzeć na siebie. Wreszcie pan d'Espayrac, sam nie wiedząc, co mówi, ani do czego stosuje zdanie, jakie miał wypowiedzieć, rzekł pieszczotliwym głosem:

— Ma pani we mnie najbardziej przywiązanego i pełnego szacunku przyjaciela. Czy pani mi wierzy?

— O! najzupełniej.

I natychmiast, jak gdyby czując grożące jej niebezpieczeństwo i ulegając dążności, która opanowywa każdą kobietę, pragnącą usprawiedliwić przed samym sobą swoje własne uczucia, dodała w formie wyjaśnienia:

— Ja także pokładam wielkie w panu zaufanie. Masz pan charakter tak szlachetny, taki prawy! Doprawdy, nie jesteś pan podobny do innych mężczyzn!

— W istocie tak jest — potwierdził Jan z najlepszą wiarą w świecie. — Ale i pani nie jesteś podobna do innych kobiet. Ja panią rozumiem tak doskonale! Doprawdy, ja czytam w duszy pani, jak w otwartej księdze.

— Czy być może? — zapytała z powabnym uśmiechem.

— No... na przykład teraz — dodał przyciszonym głosem — wyrządzono pani przykrość.

Na ustach Simony pogardliwy zjawił się uśmiech.

— Nie mówmy o tem — rzekła. — Nie, nie doznałam żadnej przykrości i doznać jej już nie mogę.

— Jednakże — podjął d'Espayrac w przystępie szlachetnego uniesienia — jestem pewien, że on nie myśli tego, co mówi. To są paradoksy!

— Które wprowadza w wykonanie — zawołała z żywością Simona, a w pięknych jej oczach zamigotał płomień gniewnego uniesienia.

D'Espayrac domyślał się tego potroszę. Na jego usprawiedliwienie dodać należy, że mniemał, iż jego przyjaciel bardziej zawinił względem Simony, niż to było w rzeczywistości. To też nie bronił go już teraz.

W tej chwili wszedł służący, niosąc na tacy trzy filiżanki i srebrny imbryczek z lipowym kwiatem. Postawił to wszystko na japońskim stoliczku i wyszedł.

Przez ten czas Jan podniósł się z krzesła i przeszedł się po pokoju, potem, czując na sobie spojrzenie Simony, które go ścigało, zwrócił wzrok ku niej. Oczy ich zbiegły się w długiem i wymownem spojrzeniu.

Gdy służący wyszedł, pan d'Espayrac usiadł na niskim taburecie, o wiele bliżej Simony, niż poprzednio.

— A zatem — rzekł — czy pani rzeczywiście pokłada we mnie zaufanie?

Mówiąc to, osunął się na dywan prawie na kolana i chciał ująć rękę młodej kobiety.

Ale ona odepchnęła go z żywością i podnosząc się ruchem szybkim i zgrabnym, stanęła przy stoliku z herbatą.

W tej chwili klamka się poruszyła zlekka i Roger Mervil wszedł do saloniku.

VI.

Teraz każdego dnia, o każdej godzinie, Jan d'Espayrac otaczał Simonę Mervil atmosferą namiętnego uczucia. Nawet gdy był nieobecny, co zdarzało się rzadko, gdyż pracował wiele wspólnie z Rogerem, młoda kobieta odczuwała magnetyczny wpływ tego pragnienia, nieokreślonego bynajmniej słowami.

Co do niej, chociaż doznawała nagannej rozkoszy, poddając się wrażeniom tego szaleństwa, nie mogła się jednak przekonać, że kochała. Uczucie, które przeważało w jej sercu, był to żal cierpki, ale nieokreślony zarazem. Lecz czego żałowała? Może jakiego złudzenia? Dusza jej płakała nad utraconem marzeniem życia, które zbudziło się w niej, gdy miała lat dwanaście, nad tą jedyną miłością, tak słodką i tak silną, do której nie wkradłaby się nigdy zdrada, ani przesyt. Kochać Rogera, nie kochać nikogo oprócz niego, kochać go jeszcze i czuć, że się jest przez niego uwielbianą! Niekiedy, przypominając sobie to nieocenione szczęście, przyczepiała się do niego rozpaczliwie; chciała wierzyć, że od niej tylko zależało, aby to szczęście odżyło nanowo. W takich chwilach czuła urazę i prawie nienawidziła pięknego Jana d'Espayrac; patrząc na niego i słuchając jego mowy, powtarzała sobie w duchu:

— Biedny chłopcze, sądzisz że zdołasz jego zastąpić w mojem sercu! Ale czyż nie wiesz, że to jest niepodobieństwem? Nie możesz się z nim równać, z tym wielkim artystą! Ty nie wiesz, że oddałabym sto razy twoje życie za jedną godzinę jego życia...

Gdyby w takiej chwili Roger zadał sobie trochę trudu i okazał się tak kochającym, jak w pierwszych chwilach po ślubie, gdyby okazał się czulszym i bardziej uprzedzającym, Simona byłaby się jeszcze serdeczniej przywiązywała do niego, byłaby zapomniała o zazdrości, o zranionej dumie i pokusach, zapomniałaby nawet o Netty Dawidson.

Ale właśnie Mervil szkodził sam sobie, nie zdając sobie z tego sprawy, i zwracał na swoją niekorzyść broń, która mogła mu posłużyć do odzyskania przywiązania żony. Wtedy gdy mógł się okazać czułym jak kochanek, był swobodnym, jak mu na to pozwalały prawa mężowskie, tak, że Simona wolała już jego obojętność niż pieszczoty, a myśl trapiąca powracała jej wciąż uparcie do głowy:

— Dla innej okazywał się pewnie bardziej uprzejmym!

Myślom takim opędzić się nie mogła.

Wreszcie powiedziała sobie:

— Gdybym go zdradziła, czułabym się tak dalece winną względem niego, że nie doznawałabym już bolesnego wrażenia, jakie wywołuje w mej duszy jego błędy. Doprawdy, wolałabym cierpieć z winy własnej i opłakiwać swój występek, niż jego!

W lutym państwo Chambertier dawali bal. Simona tańczyła kotyliona z Janem d'Espayrac. Ten kotylion trwał ze dwie godziny. Prowadzący, który naturalnie tańczył z Gizelą, wymyślał coraz nowe i nieznane figury. Przybory do kotyliona były liczne i każdy przedmiot miał pewną wartość. Wszyscy bawili się wyśmienicie; młodość, wesołość i piękność walczyły ze sobą o palmę pierwszeństwa. Bogactwo otoczenia, piękna perspektywa salonów i cieplarni, mnóstwo świateł i kwiatów pochlebiały próżności trzystu lub czterystu osób, które mogły powiedzieć nazajutrz:

— I my byliśmy na tym balu.

Był to więc bal który się udał w zupełności, jak twierdziły potem dzienniki światowe.

Wieczór ten miał się upamiętnić, jako ważna chwila w życiu Simony. Młoda kobieta doznała na nim tej rzadkiej rozkoszy, która, czy jest występną lub nie, napełnia duszę ludzką odblaskiem prawdziwego szczęścia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza